NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 15 marca 1913. Nr. 11.

Nowa zdobycz Greków.

(Treść na str. 2).



Nowa zdobycz Greków.

(Do illustracyi tytułowej).

Ostatnie dni przyniosły państwom bałkańskim nowy i znaczny sukces. Armia grecka po długich i uciążliwych walkach zdobyła miasto Janinę. Miasto to leży w południowej Albanii i było jedną z najsilniejszych twierdz panowania tureckiego w Epirze. Liczy ono blisko 30 tysięcy mieszkańców i zamieszkałe jest przez Greków i Albańczyków. Językiem panującym jest język grecki, a połowa mieszkańców wyznaje katolicyzm. Janina jest siedzibą pięciu konsulatów państw europejskich i stanowi główną arteryę handlową i przemysłową dla całego Epiru.

Janina ma za sobą bogatą przeszłość historyczną. Już w IX w. uchodziła za jedno z bogatszych miast. Za czasów Stefana Duszana dostała się w ręce Serbów, zaś w r. 1482 zdobył ją sułtan Murad. Odtąd pozostawała pod władzą turecką aż do r. 1785, kiedy objął nad nią władzę Ali basza Tepodelenli, który utworzył rodzaj samoistnego państewka, pod zwierzchnictwem tureckiem.

W r. 1822 sułtan Mahmud II zdobył ponownie Janinę i kazał zabić Ali baszę. W XVIII i XIX w. Janina stała się ośrodkiem kultury nowogreckiej. Kongres berliński przyznał ją następnie Grecyi, ale Turcy i Albańczycy założyli przeciw temu protest i Janina pozostała pod zwierzchnictwem Turcyi aż do dzisiaj.

To też Grecy, rozumiejąc doniosłość posiadania tego miasta, zaraz na początku wojny wysłali osobną ekspedycyę wojenną w kierunku Janiny. Korpus ten prowadził swe operacye już od października, ale wobec tego, że Grecy najpierw całą siłą uderzyli w kierunku Saloniki, działanie wojenne na terenie Janiny miało raczej cechę zaprzątnięcia uwagi nieprzyjaciela, niż właściwego ataku.

Dopiero po zdobyciu Saloniki główne siły greckie przerzucone zostały w okolice Janiny i rozpoczął się właściwy szturm do miasta. Wojskiem greckiem dowodził następca tronu i gen. Sontro, zaś Turkami, liczącymi 33 tysiące ludzi, Essad basza. Klucz pozycyi tureckich stanowił fort Bisani. Przed kilku dniami następca tronu postanowił przypuścić generalny szturm. Aby zmylić czujność Turków, armia grecka wykonała pozorny atak artyleryą na skrzydle prawem. Turcy istotnie w tę stronę przesunęli większość swych wojsk. Tymczasem właściwy szturm grecki nastąpił od lewego skrzydła wprost na fort Bisani, który po dzielnej obronie padł, wobec czego Essad basza był zmuszony miasto poddać.

Cała armia turecka złożyła broń, a następca tronu odbył tryumfalny wjazd do miasta.

Tytułowa illustracya przedstawia składanie broni przez Turków w zdobytej Janinie. Prócz tego zamieszczamy kilka fotograficznych zdjęć z akcyi wojennej przy obleganiu Janiny.



Nowa zdobycz Greków: Na pozycyi greckiej pod Janiną.

Jubileusz lwowskiego „Echa".

Przed dwudziestu pięciu laty pod przewodnictwem radcy sądowego Maryana Fontany powstała we Lwowie dwunastka śpiewacka, która wnet przybrała formę towarzystwa i nazwała się „Echem". Dwunastkę tę tworzyli pp. Fontana, Józef Apfel, T. Jabłoński, J. Mazurkiewicz, poseł Hudec, dyr. M. Sołtys, poseł T. Wrześniowski, J. Borkowski, St. Mukaczyński, wreszcie nieżyjący już dzisiaj I. Witoszyński, L. Tymoftiewicz, i J. Sławiczek. Dla polskiej pieśni i dla polskiej muzyki — było dewizą młodej drużyny, która pełna zapału stanęła do pracy, aby szerzyć zamiłowanie do pieśni narodowej. Praca ich nie poszła na marne. „Dwunastka" zyskała sobie wnet zasłużone uznanie ogółu, a doznając wszędzie życzliwego poparcia i przyjęcia, zamieniła się niebawem w duże towarzystwo śpiewackie, które dzisiaj ma za sobą bogatą przeszłość i ustaloną sławę.

Wziętość „Echa" zaznacza się zwłaszcza od chwili, kiedy na czele śpiewaczych szeregów stanął znany kompozytor polski Jan Gall. Pod jego batutą, którą nad „Echem" dzierżył bez przerwy lat 16, rozwinęło się ono wspaniale i stanęło na wyżynie prawdziwego artyzmu.

Koncerty „Echa" nietylko we Lwowie cieszyły się powodzeniem. Przyjmowano je chętnie i oklaskiwano w Krakowie, Warszawie, we wszystkich większych miastach Galicyi.

Jubileusz dwudziestopięciolecia, jaki przed kilku dniami „Echo" obchodziło, przemienił się w poważną a serdeczną manifestacyę na rzecz pieśni polskiej i twórczości polskiej.



Nowa zdobycz Greków: Grecki następca tronu z swym sztabem zwiedza pozycye wojsk greckich pod Janiną.

Zabrakło tylko w tym dla Towarzystwa tak uroczystym roku długoletniego kierownika J. Galla. Smierć nieubłagana nie pozwoliła mu doczekać tej tak uroczystej chwili. Na estradzie miejsce jego zajął młody, lecz utalentowany muzyk prof. Jan Rangl.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się uroczystem nabożeństwem w kościele archikatedralnym, następnie zaś o godz. 12 w południe odbył się jubileuszowy koncert „Echa“ w teatrze miejskim. Drużyna śpiewacka wystąpiła znacznie wzmocniona, gdyż wielu byłych członków z prowincyi przybyło, aby uczestniczyć w obchodzie.

Dzieje Towarzystwa w barwnych słowach przedstawił założyciel „Echa“ rad. Fontana, poczem chór



Jubileusz lwowskiego „Echa“: Dyrektor chóru prof. Jan Rangl.

odśpiewał szereg pieśni, nagrodzonych na konkursie „Echa“, a więc „Pobudkę“ Maszyńskiego, mazurek Obuchowicza, krakowiaka Swierzyńskiego oraz nieznanego autora „Przerwaną pieśń“. Jako soliści wystąpili p. Szymanowska i p. Szymański.

Wieczorem w salach Kasyna miejskiego odbyła się uroczysta wspólna wieczerza. Wśród serdecznego nastroju przemawiali prezes „Echa“ Haich, rad. Fontana, poseł Hudec i wielu delegatów stowarzyszeń śpiewackich. Rad. Fontanie jako zasłużonemu założycielowi Towarzystwa wręczono w darze piękny pierścień z godłem „Echa“, zaś dyrygentowi p. Ranglowi pamiątkową batutę.



Kurs pożarnictwa w Dublanach: Grupa uczestników kursu z gronem nauczycielskiem.

Kurs pożarnictwa w Dublanach.

W walce z pożarami, które, niestety, są dotychczas stałą klęską w naszym kraju, ważną rolę odgrywa organizacya ochotniczych straży i szerzenie znajomości pożarnictwa. W tym celu w Galicyi w ostatnich czasach zrobiono bardzo wiele, o czem świadczy wzrastająca wciąż liczba organizacyi strażackich oraz pomyślne wyniki licznych kursów pożarnictwa, urządzanych w różnych miejscowościach kraju.

W roku bieżącym pierwszy powiatowy Kurs pożarnictwa odbył się dla powiatu lwowskiego w Dublanach pod Lwowem, w dniach 4. 5. 6 i 7 marca.

W kursie tym wzięło udział 26-ciu uczestników z 10 Kółek rolniczych lwowskiego powiatu, nadto 11-stu uczniów z niższej szkoły rolniczej i 9-ciu słuchaczów Akademii dublańskiej.

Naukę na Kursie prowadzili: dr. Bronisław Dulęba (o organizacyi ochotniczych straży pożarnych Kółek roln.), dr. Jan Barącz w zakresie pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, oraz pp. Józef Sroka



Jubileusz lwowskiego „Echa“: Członkowie chóru i uczestnicy uroczystości jubileuszowej. (Fot. M. Münz, Lwów).



Nowa zdobycz Greków: Ogólny widok pozycyi obronnych Janiny.



Jubileusz lwowskiego „Echa“: Rad. Maryan Fontana, założyciel „Echa“.

i Władysław Wach, którzy dawali pouczenia zawodowe z zakresu obrony pożarnej.

Dnia 7 marca odbył się popis, na który przybyli: poseł Merunowicz, sekretarz Rady powiatowej, dyrektor Akademii rolniczej, dyrektor niższej szkoły rolniczej, profesorowie Akademii i t. d.

Popis wypadł znakomicie, co obecni stwierdzili w swych przemówieniach, wyrażając podziękowanie prelegentom.

Koszta urządzenia Kursu pokrywa Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, przy pomocy subwencyi Rady powiatowej.

Zamieszczona illustracya przedstawia grupę uczestników z gronem nauczycielskiem.

Nowoczesne wychowanie młodzieży.

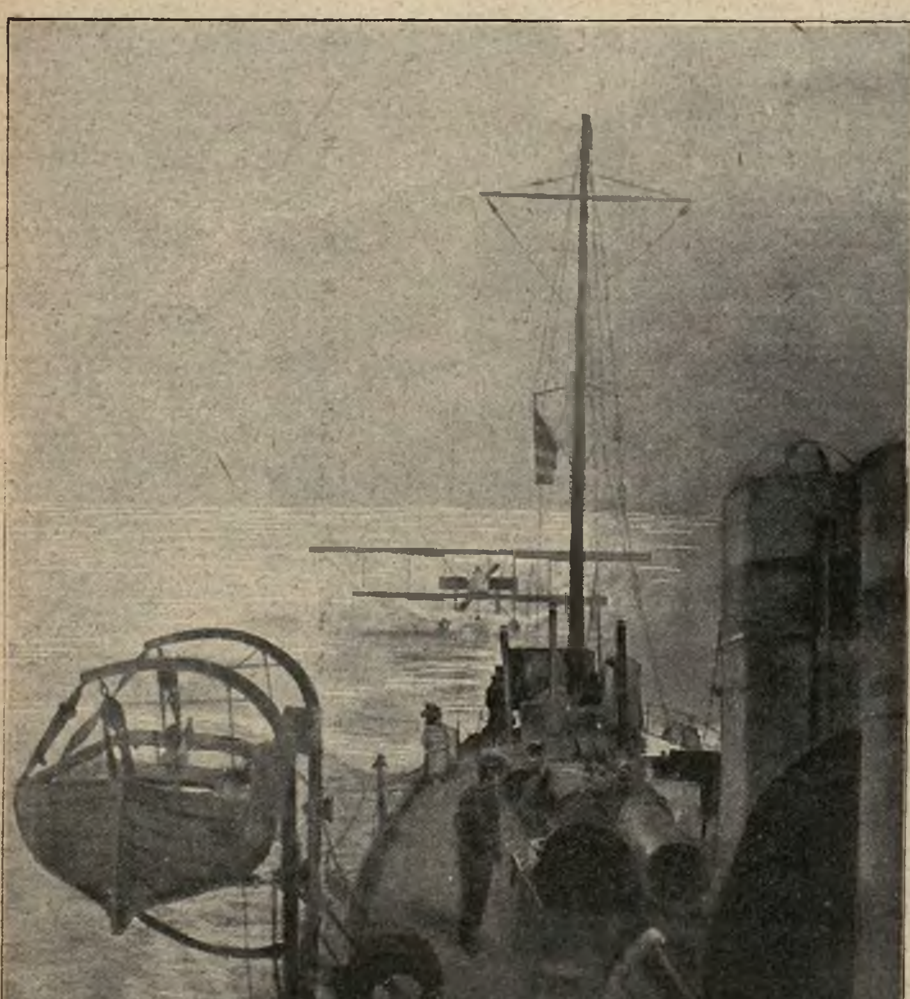
Jedną z najnowszych, lecz niemniej bardzo już popularnych metod fizycznego i duchowego kształcenia młodzieży jest skaut. Znalazł już on szerokie zastosowanie i w naszym kraju, gdzie liczne organizacye skautowe rozwijają siły fizyczne zapomocą ćwiczeń na świeżem powietrzu, przyzwyczajają młodzież do trudów i wytrwałości...

Skaut przyszedł do nas z Zachodu i tam też jeszcze szersze znajduje zastosowanie wśród młodzieży.

Wobec zainteresowania, jakie budzą obecnie nasze organizacye skautowe, zyskujące wciąż nowych zwolenników, zarówno wśród młodzieży, jak i wśród sfer pedagogicznych, warto również zwrócić uwagę na ruch skautowy zagranicą. W tym celu zamieszczamy w dzisiejszym numerze illustracyę, przedstawiającą skautów paryskich, pracujących przy budowie mostu.



Jubileusz lwowskiego „Echa“: Prezes Alfred Haich.

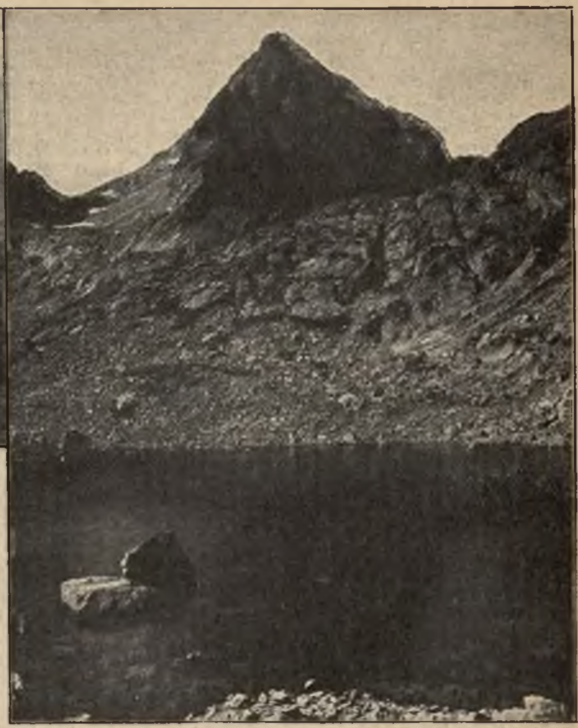


Z wojny bałkańskiej: Hydro-aeroplan, wypuszczony z okrętu greckiego dla zrekognoskowania półwyspu Galipoli.



Nowoczesne wychowanie młodzieży: Skauci paryscy, pracujący przy budowie mostu w lesie.





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

3

Jakaż ona nieszczęśliwa, opuszczona, samotna, nikogo nie ma na świecie. I tak się rozżaliła nad sobą, że popłynęły świeże łzy.

Były to jednak przebłyski bólu i żalu, podyktowane przez zranione uczucie, to zrozumiała i postanowiła zimno zastanowić się nad wszystkiem, obliczyć się z możliwemi następstwami.

Pierwsze pytanie, które jej się nasunęło z konieczności, było, kto temu winiem, że zmarnowane ma życie, że wszystko wokoło jest takie liche, smutne, przykre. Naturalnie tylko on winien, mąż! Była młoda, niedoświadczona, niewinna. On wmówił w nią, że z nim będzie raj, radość, szczęście, miłość... i było; zaśmiała się nerwowo, jest Ninka, chora, drażliwa, uparta jak on, samowolna, i nawet ma jego usta zmysłowe. Nieszczęśliwe dziecko... nie dość, że odziedziczа tyle wad i chorób po rodzicach, ale i żadnego majątku mieć nie będzie.

On napewno wszystko straci. Teraz zachciewa mu się podróży, naturalnie na hulatykę, na karty, może na dziewczęta. Zadłuży się, straci zdrowie, majątek, opinię, a tu gospodarstwo zmarnieje. Wszystko rozkradną, zniszczą, może na zasiew nie zostawią, jednem słowem ruina majątkowa pewna. A on wybiera się w zbytkowną podróż, gdy buraki jeszcze w polu i czekają pogody, ażeby dostawić je do cukrowni.

I to nazywa się gospodarz!

Po chwili przyszła do przekonania, że i jej posag, o którym mówił, że jest zabezpieczony, zabiorą dłużnicy na pokrycie swych należytości.

W ten sposób Ninka i ona zostaną bez grosza.

Ale dlaczego on wyjeżdża? Nudzi się, szuka wesołości, zabawy, hulatyki, bo pewno gnębią go stosunki materyalne, bo jeśli on, co tak przed nią kłamie, przyznał się jej był wówczas do przegranej siedmiu tysięcy rubli jednego wieczora, to z pewnością musiał przegrać dużo, dużo więcej. A teraz widzi ruinę i szuka zapomnienia, ale ją zostawia i dziecko na pośmiewisko i upokorzenia.

Przypomniały się jej opowiadane i czytane szczegóły o licytacyach, tak i tu wszystko pójdzie pod młotek. Meble, dywany, suknie, bielizna, srebro... i stanęło przed nią widmo nędzy i upokorzenia.

Co tu robić? Co począć? Załamywała białe ręce i ściskała je kurczowo.

Nagle błysnęła jej myśl o samobójstwie!... To będzie najlepiej, minie udręka, zginie męczarnia, nie ujrzy nieszczęścia, ruiny, i nastanie spokój, cisza, a ona tak tego pragnie i pożąda.

Zatopiła się z przyjemnością w rozmyślaniach o śmierci. Widziała siebie na katafalku, słyszała śpiew pogrzebowy, uderzenia dzwonów, grób otwarty...

Zapukano lekko do drzwi ze strony dziecinnego pokoju i Ninka zawołała:

– Mamusiu, można?

Wzdrygnęła się na ten głos i siląc się na spokój, odpowiedziała:

– Wejdź, ale na chwilę tylko, głowa mnie boli.

Ninka wbiegła, ciągnąc wózek za sobą i mówiła wesoło:

– To prawdziwy wóz... zaraz przyniosą siano i zwiozą do brogu.

– Dobrze, Ninko, tylko nie tutaj.

Dziecko obejrzało się wokoło i zawołało:

– Mamusiu, tylko jedną furę pod biurko, to będzie bróg.

– Nie! Nie można, – dotykała ręką rozgorączkowanej głowy.

– Ale dlaczego mamusia nie pozwala bawić się Nince? Mamusia zawsze smutna, siedzi, czyta, zamiast biegać, bawić się, śmiać... A może mamusia zaśpiewa, tylko coś wesołego!

– A coś smutnego nie lubisz?

– Niecierpię! – zawołało dziecko z naciskiem.

– Ojciec, wykapany ojciec! – pomyślała z goryczą.

– Mamusia lubi tulać się po sianie? – spytała nagle.

– Nie, a ty?

– Bardzo lubię, wszędzie kłuje i tak pachnie, tak miękko!

– Zmysłowa, jak ojciec! – patrzała niechętnie, niemal z obrzydzeniem na dziecko i rzekła surowo:

– Idź już! głowa mnie boli. Męczysz mnie!

Ninka nadąsała się, wydęła usteczka i wyszła bez słowa, zamykając ostro drzwi za sobą.

– Zupełny ojciec! – pomyślała niemal zrozpaczona.

I co z niej będzie, jeśli ja umrę? – wróciła do myśli o samobójstwie, – najnieszczęśliwsza istota! Nie wolno mi przecież zostawiać nieszczęśliwego dziecka, które urodziłam, muszę żyć dla niego, nie dla siebie.

Znów opadły ją smutki, przeczucia czarne, obawy nieokreślone...

W oznaczonej porze przyszedł Paweł, pytając, czy ma podawać kolacyę.

– Dobrze, ale ja nie przyjdę, głowa mnie boli.

Nazajutrz przyszła Rózia, panna służąca, i stanęła przy drzwiach.

– Czego? – spytała pani Wanda.

– A to względem gości.

– Cóż takiego?

– Przyjedzie osiem panów, będą nocowali i jaśnie pan kazał mi przygotować pokoje i pościel.

– To przygotuj.

– Kiedy nie wiem, gdzie i jak?

– W gościnnych pokojach czterech...

– Jeden zajmuje stryj jaśnie pana.

– Więc dwóch w gościnnym, dwóch w gabinecie pana, dwóch w kancelaryi pana...

– To wiem, ale zostaje dwóch...

– Hm... gdzie ich dać? – zastanawiała się pani Wanda.

– A gdyby Ninka przeniosła się na ten czas do gabinetu, tutaj?

– Czyj to pomysł? – nachmurzyła się.

– Jaśnie pan mówił.

– To niemożliwe, – ściągnęła brwi, – dziecko musi mieć swój pokój i swoje wygody. Cały dwór jest do rozporządzenia, tylko nie dziecinny, mój gabinet i moja sypialnia.

– Gdzież ich pomieścić?

– Gdzie pan każe... w salonie, w palarni, w oficynie... miejsca dosyć. Pościel żeby była czysta, poduszki i kołdry wziąć ze składu.

– Słucham, ale...

– Dosyć, – zawołała surowo. – zrób, co ci każę.

I znowu fala żalu i gniewu na męża nadpłynęła. Nie dość, że sprasza gości do siebie i dla siebie, ale jeszcze żąda pokoju dziecka. Co za wstrętny samolub! Wiedziałam, że mnie przestał już dawno kochać, i pewno nienawidzi, ale nie kocha nawet dziecka i dla swej przyjemności poświęca zdrowie i spokój Ninki. Dziecko przyzwyczaiło się do swego pokoju, zabawek, do swobody, a tu aniby się wyspało, ani wykąpało w swoim czasie, nie użyłoby ruchu i napewno rozchorowałoby się po dwóch dniach. Ta Ninka taka nerwowa, drażliwa, taka, to nienaturalnie wesoła, to znów smutna, nie miałaby swego pokoju, zatęskniłaby się tutaj, ale dla dogodzenia swej fantazyi poświęca dziecko.

Do obiadu nie poszła, postanowiła bowiem nie pokazywać się gościom, i obawiała się, że może w czasie obiadu ktoś się zjawi.

Popołudniu zaczęli zjeżdżać się goście, ażeby nazajutrz skoro świt ruszyć do lasu.

Pani Wanda w skromnym, popielatym szlafroczku czytała w swym pokoju, nasłuchując mimowolnie ruchu i gwaru we dworze.

Wieczorem przyszła do niej ciotka, zawiadomiła, kto przyjechał, kogo oczekują, i dodała, że rozstawiono dwa stoliki do kart, a Paweł dostał rozkaz przygotowania przekąsek zimnych około północy.

Pani Wanda dość obojętnie wysłuchała nowin i spytała:

– Kolacya była dobra?

Ciotka sądząc, że dysponowała ją Wanda, powiedziała z uśmiechem:

– Doskonała, Michaś był uradowany, bo nadzwyczaj chwalono szczupaka szpikowanego słoniną i ostre masło do pieczeni.

– No, i obeszło się bezemnie, – uśmiechnęła się z przymusem, – niechże sam dysponuje kucharzowi.

Spostrzegła ciotka swój błąd, ale już było za późno, pogadały chwilę i ciotka odeszła.

Pani Wanda poczuła się dotknięta, że kolacya się udała i mąż tryumfuje. Pocieszała się tem, że mąż pewno z godzinę konferował z kucharzem i ani zajrzał do gospodarstwa, ale u niego tak zawsze, pierwsze podniebienie, a dopiero praca, to też wszystko chyli się ku upadkowi.

Na drugi dzień, pod wieczór, gdy myśliwi przyjechali z polowania, wbiegła Rózia zdyszana i mówiła:

– Proszę jaśnie pani, przyjechała pani Świtkalska z bratem, pytała o jaśnie panią.

– Cóżeś odpowiedziała?

– Że jaśnie pani chora.

– Gdzie jest pani Świtkalska?

– Starsza pani ją przyjęła w salonie.

Pani Wanda spojrzała na swój skromny szlafroczek, miała na razie ochotę wziąć inny, ale uśmiechnęła się lekceważąco i rzekła:

– Przeproś panią, że wyjść nie mogę, ale bardzo proszę, żeby mnie odwiedziła, – ogarnęła okiem gabinet, kazała to i owo postawić inaczej i powtórzywszy swe zlecenie, czekała.

Pan Michał, dowiedziawszy się od Rózi o poleceniu żony, sam oznajmił o tem pani Świtkalskiej:

– Może pani raczy przejść do Wandzi, ona cierpiąca, a oprócz tego mam gorącą prośbę do pani.

— Jaką? Bardzo chętnie, — odpowiedziała sąsiadka, nie pierwszej młodości, ale jeszcze ładna wesoła szatynka.

— Nie mogę namówić Wandzi, ażeby poradziła się dobrego doktora, bo naszemu nie wierzy. A przyjechał brat pani, znakomity lekarz, namów ją pani, będę bardzo wdzięczny.

— O, to rzecz najmniejsza, my, kobiety, zawsze na coś cierpimy i chętnie radzimy się doktora. Pani Świtkalska tak nalegała i prosiła, że wreszcie pani Wanda zgodziła się.

Ucieszona swem powodzeniem pani Świtkalska zawołała brata, doktora Henryka, przyjemnego bruneta z brodą i mądremi, badawczemi oczami.

W gabinecie pani Wandy zawiązała się rozmowa konwencyonalna o wsi, mieście, pogodzie, wreszcie doktor zaczął pytać o zdrowie i dał znak siostrze, ażeby odeszła.

— Pójdę zobaczyć, co też upolował mój pan mąż, — zaśmiała się, — wrócę za chwilę.

Doktor, mając przed sobą zdenerwowaną niewiastę, pytał bardzo ostrożnie o objawy, stosownie do życzenia główny nacisk kładł na bole głowy, szum w uszach i zwolna, prawie bez jej wiedzy, dowiedział się pewnych charakterystycznych objawów, które wystarczyły mu na określenie choroby.

— Pani zapewne doskonale obserwuje siebie i otoczenie, — mówił przyjaźnie, — i czy nie zauważyła pani, że rodzą się w jej duszy pewne obawy, przeczucia... takie bezwiedne wnioskowanie.

— No, tak, ale to są przecież rzeczy naturalne. Nasuwają się same przez się.

— Bardzo słuszne rozumowanie, — rzekł doktor z uznaniem.

— Istotnie zwracam uwagę na drobne szczegóły i one rzucają światło odmienne na istotę rzeczy, — zapalała się pani Wanda, — i to, co się innym, a nawet mnie wydawało jasnem i czystem, zaciemnia się, obniża.

— Tak, tak, — przyznawał doktor, — z drobnych szczegółów urastają niemal góry i przygnębiają panią.

— Bywa tak, — westchnęła.

— I naturalnie obawia się pani o męża, o dziecko, o byt materyalny.

Słowa te dotknęły ją, spochmurniała, wyprostowała się i spytała tonem obrażonym:

— Zapewne mój mąż informował pana?

— Daję pani słowo, że mąż mówił mi tylko o smutku i przygnębieniu pani bez widocznej przyczyny... nic więcej, ani słowa.

— Więc skąd pan wie o moich obawach?

— Prosta logika, jeśli pani się obawia, to przecież nie o siebie, tylko o dziecko i męża.

— To prawda, o sobie prawie nie myślę, idzie mi o przyszłość dziecka.

— O jego byt... o zabezpieczenie szczęśliwej przyszłości, — dodał doktor, — są to obawy zupełnie naturalne u troskliwej matki i żony.

— Otóż to, — ożywiła się, — mąż uważa je za niewłaściwe, przesadne, niemal chorobliwe, a ja czuję się zupełnie zdrową.

— I jest nią pani... tylko trochę przenerwowania, i te migreny...

— O, to najmniejsze. On wmawia we mnie chorobę, ale ja wiem najlepiej, że nic mi nie jest.

— Pani potrzebuje tylko spokoju.

— Tak jest.

— Spokoju, ciszy i oderwania się od męczących myśli. Trzeba na jakiś czas zmienić otoczenie, nie ażeby zapomnieć, ale odetchnąć.

— To trudno, — westchnęła, — mam obowiązki, jeśli idzie o spokój i ciszę, mogę je mieć tutaj.

— No, tak, zapewne... tylko, że stan nerwów będzie się tutaj polepszał bardzo zwolna... nie można uniknąć w domu pewnych drażniących drobiazgów, kłopotów, nieporozumień, malutkich wprawdzie, ale dokuczliwych.

— One są wszędzie, tu czy tam, a w domu może najmniej, — broniła się w obawie, że doktor pomyśli, iż ona skarży się na męża i otoczenie.

— Zapewne, ale tu pani jako gospodyni jest odpowiedzialna, również jako żona, a tam zupełnie wolna i niezależna.

Taka swoboda zaczęła się jej uśmiechać. Nie mieć nic do czynienia ze służbą, z kucharzem, z obiadami, nie widzieć i nie słyszeć męża, pozbyć się przymusowych uśmiechów, zachowywania pozorów zgodnego i kochającego się małżeństwa, nieustannej baczności i wiecznej obawy przed niemiłemi i niebezpiecznemi czułościami... tak, inne byłoby życie, swobodne, jaśniejsze.

— Może pan doktor dobrze radzi, odpoczynek w innem otoczeniu byłby mi potrzebny... Wzięłabym Ninkę...

— O nie! Bez męża i bez dziecka, — zawołał doktor; — pani sama powinna jechać, a wszystko będzie dobrze i wkrótce miną te czarne myśli, które przysłaniają słońce.

— Sama? A Ninka?



— Gdzie? Do Zakopanego.

— Gdyby pani wzięła dziecko, zamęczyłaby się pani obawą, gdzie jest, z kim się bawi, czy się nie zaziębi, nie rozchoruje, nie zarazi... Dziecko, przyzwyczajone do domu, do swego otoczenia, zabaw, pilnuje ojciec, ciotka, bona. Nawet dziecku taka podróż i pobyt może zaszkodzić... stokroć lepiej zostawić.

Tak zapragnęła nagle tej swobody i wyzwolenia się z domowych stosunków, że w myśli zgodziła się już na zostawienie dziecka i spytała cichym głosem:

— A gdzie mam wyjechać? — i obejrzała się trwożliwie.

— Gdzie? Do Zakopanego.

— Aż tam? Tak daleko?

— W każdym razie bliżej, aniżeli do Włoch lub Szwajcaryi. Tam teraz mroźno, jasno, śniegi wokoło.

— Tatry! Pierwszy raz będę tam, czy tam pięknie?

— Zobaczy pani sama, ale to wiem, że dla pani zdrowo.

Po chwili milczenia podniosła spuszczone oczy i patrząc w doktora badawczo, mówiła:

— Niech mi pan powie szczerze, czy jestem chora?

— Na co?

— Czy mam neurastenię?

— Nie, nawet nie mógłbym radzić pani Tatrów.

— A może to mózgowe? — zbladła.

— Cóż znów? — zaśmiał się doktor, — pani trzeba jedynie spokoju i innego otoczenia, powietrza, więcej ruchu, zabawy... to cała kuracya.

— I mówi pan prawdę?

— Najszczerszą. Cóż, pojedzie pani?

— Namyślę się jeszcze, porozumię z mężem.

— Bardzo słusznie, tylko radzę szczerze, nie zwlekać. Teraz nastają u nas dnie pochmurne, smutne, które oddziaływają ujemnie na stan nerwów.

Weszła pani Świtkalska i spytała wesoło:

— Czy już po konferencyi i badaniu?

— Nie było ani konferencyi, ani badań, zwykła rozmowa przyjacielska, — odpowiedział doktor z uśmiechem.

— Ale co uradziliście? — dopytywała się ciekawie.

Doktor spojrzał na panią Wandę, zostawiając jej swobodę odpowiedzi.

— Pan doktor radzi mi wyjazd na czas jakiś do Zakopanego.

— Dlaczego do Zakopanego? — patrzała niespokojnie na brata, — sądziłam, że do Włoch? Sycylii?

— Pani Wanda jest zupełnie zdrowa, potrzebuje tylko wypoczynku, a znajdzie go łatwiej w Zakopanem, aniżeli gdzieindziej.

Wszedł lokaj, prosząc na kolacyę, pani Wanda została sama i poczuła się dziwnie zdrową i podniecona. Ustąpiło rozdrażnienie nerwowe, nastało ukojenie trosk i niepokojów. Ta smutna, a dla niej nad wyraz przykra teraźniejszość zaczęła się zacierać, a napływające jeszcze troski i obawy wydały się jej nikłemi i drobnemi, gdyż miała to przeświadczenie, iż wkrótce nie będzie ich słyszała ani widziała.

Wolna będzie, swobodna jak ptak; uśmiechała się do tej myśli i zdawało się jej, że urastają jej skrzydła i uleci od tych codziennych smutków, obaw, przykrości. Nie zobaczy złośliwych spojrzeń męża, jego miny znudzonej i gniewnej, nie usłyszy przycinków do swej bezczynności, do braku decyzyi, do zaniedbywania kuchni i gospodarstwa.

Nasunęła się myśl o wydatkach połączonych z jej wyjazdem, ale uspokoiła się wkrótce, bo jeśli on chciał podróżować czas dłuższy, więc zapewne ma fundusze na to, a przecież lepiej, ażeby on dopilnował gospodarstwa i interesów, aniżeli zostawił na wsi ją, nieświadomą spraw majątkowych.

Usunęła w ten sposób kwestyę pieniężną, ale pozostała Ninka.

Na razie uczuła niepokój i troskę o dziecko. Czy kto nie skrzywdzi? czy dopilnują jej zdrowia? czy będą dozorowali bonę? Co się stanie, jeśli Ninka zachoruje?... A możeby było lepiej, bezpieczniej wziąć ją ze sobą?

Doktor jednak powiedział, że Nince podróż może zaszkodzić, a jeśli dziecko zachoruje w jakimś hotelu czy zakładzie, nie będzie miało napewno potrzebnych wygód, ciszy, spokoju.

Lepiej zostawić w domu, uprosi ciotki, ażeby dopilnowała dziecka, zresztą bona jest dobra, sumienna i nie skrzywdzi Ninki.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pan Michał, jakkolwiek bardzo był ciekaw wyniku badań doktora, zadowolił się na razie pytaniem w przechodzie:

— Jest co niebezpiecznego, panie Henryku?

— Nie, i cierpienie da się usunąć.

— Dziękuję, — ścisnął rękę doktora i jako gospodarz zajął się gorliwie ugoszczeniem gości.

(Ciąg dalszy nastąpi).






Przegląd najnowszych zawodów kobiecych:

M. Galtier, sekretarka prezydenta republiki fran., Poincarégo. H. Kottler, rysowniczka pism. Marya Kosian, aptekarka. D. Poppée, rzeczoznawczyni w sprawach grafologii.

Przegląd najnowszych zawodów kobiecych.

Walka o byt, uznana naukowo cyfrowa przewaga kobiet nad mężczyznami, powodują, że kobiety coraz bardziej rozszerzają swój zakres działania, stając do współzawodnictwa z mężczyznami na wszelkich polach. W niektórych dziedzinach pracy od dawna już zdobyły przewagę, tak n. p. buchalterki, nauczycielki ludowe lub subjektki stanowią dzisiaj w stosunku do mężczyzn znaczną większość. Na innych polach kobiety dopiero zdobywają sobie teren pracy. Czynią to jednak tak szybko, iż wątpić nie można, że wnet wszędzie staną z mężczyznami do konkurencyi.

Aby naocznie przedstawić najnowsze sukcesy kobiece na polu zawodowem zdobyto się w Wiedniu na oryginalny pomysł. Oto w kursalonie parku miej-



Przegląd najnowszych zawodów kobiecych: A. Kiczmanówna, kapelmistrzyni ze Lwowa.



Z wojny bałkańskiej: Ciężka zima i śniegi utrudniają akcyę armii czarnogórskiej, oblegającej Skutari.






Przegląd najnowszych zawodów kobiecych:

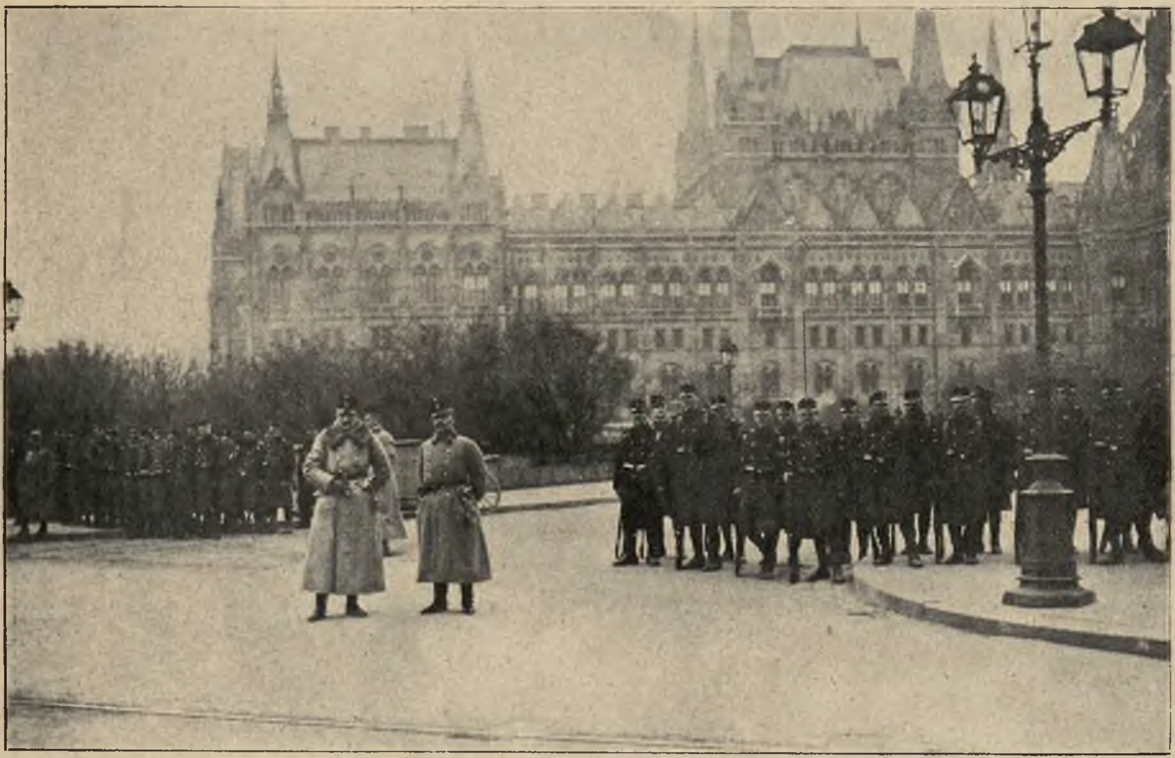
L. Steinschneider, znana awiatorka austryacka. Elżbieta Targler, dyplomowana fechmistrzyni wiedeńska. Dr. G. Skray, znana lekarka wiedeńska. Teresa Labriola, kobieta-adwokat z Rzymu.



Groźba strejku na Węgrzech: Pogotowie wojenne na ulicach Budapesztu.

skiego urządzono publiczny „Przegląd najnowszych zawodów kobiecych“. Przedstawicielki tych zawo-

Pod względem liczby reprezentacya zawodów na tym wieczorze przedstawiła się nadzwyczaj bogato.



Groźba strejku na Węgrzech: Straż wojskowa przed parlamentem węgierskim.

dów wystąpiły same na scenie, w obszernych prelekcyach opowiadając o swych doświadczeniach w danej dziedzinie.

Szereg konferencyi rozpoczęła pani dr. Skray, asystentka profesora Schützа, jedna z zdolniejszych lekarek wiedeńskich. Mówiła ona o znaczeniu lekarza-kobiety. Następnie przedstawiła stosunki swego zawodu farmaceutka p. Marya Kosian. Najsympatyczniej przyjęto trzecią mowczynię, francuską przedstawicielkę zawodu adwokackiego p. Maryę Galtier. Jest ona sekretarką prezydenta Poincarego i odznacza się doskonałą wymową. Po niej zaprodukowała się Polka p. Anna Kiczmanówna, pierwsza w Austryi kapelmistrzyni.

W dalszych przemówieniach występowały: zaprzysiężona rzeczoznawczyni środków żywności, kobieta-grafolog i rzeczoznawczyni pisma, awiatyczka, nauczycielka jazdy na „ski“, nauczycielka pływania, fechmistrzyni, nauczycielka lekkiej atletyki, szoferka, majstrzyni szklarska, wreszcie golarka.

Publiczność, która bardzo licznie przybyła, oklaskiwała gorąco przedstawicielki kobiet nowego typu. Zwłaszcza serdecznie przyjmowano adwokatkę paryską i kapelmistrzynię.

W dzisiejszym numerze podajemy podobizny uczestniczek wieczoru.

Groźba strejku na Węgrzech.

Walka z partyą rządową w Sejmie węgierskim ciągle jeszcze odbywa się pod grozą karabinów i wojska. Zawiść partyjną wzmógł jeszcze ten fakt, że rząd postanowił w Sejmie przeprowadzić reformę



Angielskie „męczenniczki“: Przywódczyni angielskich „sufrażystek“, p. Pankhurst, z córką w więzieniu...

prawa wyborczego, sprzeczną z intencyami partyi opozycyjnych. Reforma ta pogarsza jeszcze bardziej prawa wyborcze obywateli niewęgierskich oraz utrudnia korzystanie z praw tych zwolennikom partyi skrajnych.

W walce o nowe prawo wyborcze połączyła się opozycya sejmowa z socyalistami, chcąc za wszelką cenę doprowadzić do upadku gabinetu dr. Łukacsa, a tem samem zmienić obecny system rządów i po dymisyi Lukacsa spowodować także ustąpienie znienawidzonego przez opozycyę prezydenta Sejmu hr. Tiszy.

Socyaliści postanowili chwycić się najostrzejszych sposobów walki, t. j. wywołać powszechny strejk w całych Węgrzech, zatrzymać nawet koleje i w ten sposób zmusić rząd do ustąpienia. Rząd jednak na przygotowania socyalistyczne odpowiedział ze swej strony także daleko idącymi zarządzeniami. Do Budapesztu ściągnięto kilkanaście tysięcy wojska i żandarmeryi, wydano daleko idące zarządzenia, dozwalające na użycie broni w starciach z tłumem ulicznym. Wobec tych przygotowań rządu socyaliści zawahali się. W dzień, kiedy miał być rozpoczęty strejk, cały Budapeszt wyglądał jak obóz wojenny. Na wszystkich ważniejszych punktach miasta ustawiono oddziały wojska, a parlament otoczono nawet kilkoma kordonami.

Opozycya sejmowa miała wywołać awanturę na posiedzeniu sejmowem, co miało być hasłem ogól-



Angielskie „męczenniczki“: Przywódczyni angielskich „sufrażystek“, p. Pankhurst, opuszcza więzienie.





Wiosna idzie:

Ruch wiosenny w Alejach Ujazdowskich w Warszawie.

Poważna obywatelka m. Warszawy wygrzewa się na słońcu.

Pierwsza zabawa chłopców w ogrodzie.

nego ruchu. Cała historya skończyła się ostatecznie bardzo niewinnie. W Sejmie posłowie opozycyjni, założywszy protest przeciw obradom, wyszli ze sali, zaś socyaliści wobec postawy rządu odwołali strejk.

Illustracye nasze przedstawiają pogotowie wojenne na ulicach Budapesztu.

Angielskie „męczenniczki".

„Votes for Women" (prawo głosowania dla kobiet) brzmi jeszcze ciągle na ulicach Londynu i ciągle jeszcze okrzyk ten ponawiany bywa bezskutecznie. Sufrażystki przegrały kampanię, a stało się to dzięki zbytniej zapalczywości, z jaką zabrały się do przekonywania opornych mężczyzn o konieczności współrządów kobiecych. Walka sufrażystek w ostatnich czasach przybrała zupełnie nieodpowiednie formy. Nie mogąc przekonać swych przeciwników krzykiem i obrzucaniem ich jajami i innemi „wonnościami", przeszły do walki na śmierć i życie i postanowiły chwycić się czysto kobiecego sposobu wojowania, t. j. dopóty dokuczać przebrzydłemu rodzajowi męskiemu, póki nie sprzykrzą mu się te awantury i „Votes for Women" nie stanie się rzeczywistością.

Gdy nie pomogło policzkowanie ministrów i obrzucanie obelgami pary królewskiej, sufrażystki zaczęły wzorować się na anarchistach i rewolucyonistach. Na czele ruchu sufrażystek stojąca pani Pankhurst rozpoczęła szeroką propagandę zamachów. Pierwszą ofiarą padły telegrafy i telefony. Na wzór francuskiego sabotażu poprzecinały sufrażystki w kilku miejscowościach pod Londynem druty telegraficzne. W jednym z parków londyńskich pewnego dnia spłonęła herbaciarnia. Wreszcie koroną wszystkiego był dynamitowy zamach na pałac ministra Lloyda George'a. Minister urządzał sobie właśnie nowy dom i miał za kilka tygodni doń się wprowadzić. Pewnego poranku nagle w nowym pałacu wybuchły dwie bomby. Na szczęście nie poraniły nikogo z ludzi, ale poczyniły w mieszkaniu wielkie spustoszenie. Los jednak tym razem srogo prześladował sufrażystki. Rzucając bomby, nie wiedziały, że dom, w którym minister miał zamieszkać, należy do gorącego ich zwolennika, który po takiem zniszczeniu jego dobytku wyrzekł się na zawsze swych pupilek.

W każdym razie cel został osiągnięty, gdyż opinia publiczna zaczęła się sufrażystkami znowu zajmować. Postępki ich jednak wywołały wręcz odmienny skutek, niż przypuszczały. Cała opinia publiczna, nawet pisma, które ich usiłowania popierały, zwróciły się teraz gwałtownie przeciwko awanturniczym bojowniczkom równouprawnienia. Pani Pankhurst, która publicznie przechwalała się, że to ona urządziła zamach dynamitowy na Lloyda George'a, została aresztowana i będzie odpowiadała przed sądem. Po długich staraniach pozwolono jej opuścić więzienie, za poręczeniem niejakiego pana Mr. Jamesa Murray'a, musiała jednak złożyć przyrzeczenie, że do rozprawy sądowej nie będzie brała udziału w żadnych demonstracyach.

Illustracye nasze przedstawiają panią Pankhurst i jej córkę w więzieniu oraz panią Pankhurst opuszczającą więzienie.





Wiosna idzie:

Bona rozkoszuje się wiosną ze swoim „najdroższym", a dziecko bawi się pod pewną opieką, bo Boską.

Z nadejściem cieplejszych dni „nianie" zabawiają się ploteczkami w Alejach Ujazdowskich.

Cieszą się pierwszym przebłyskiem wiosny nie tylko starzy, ale i dziatwa.

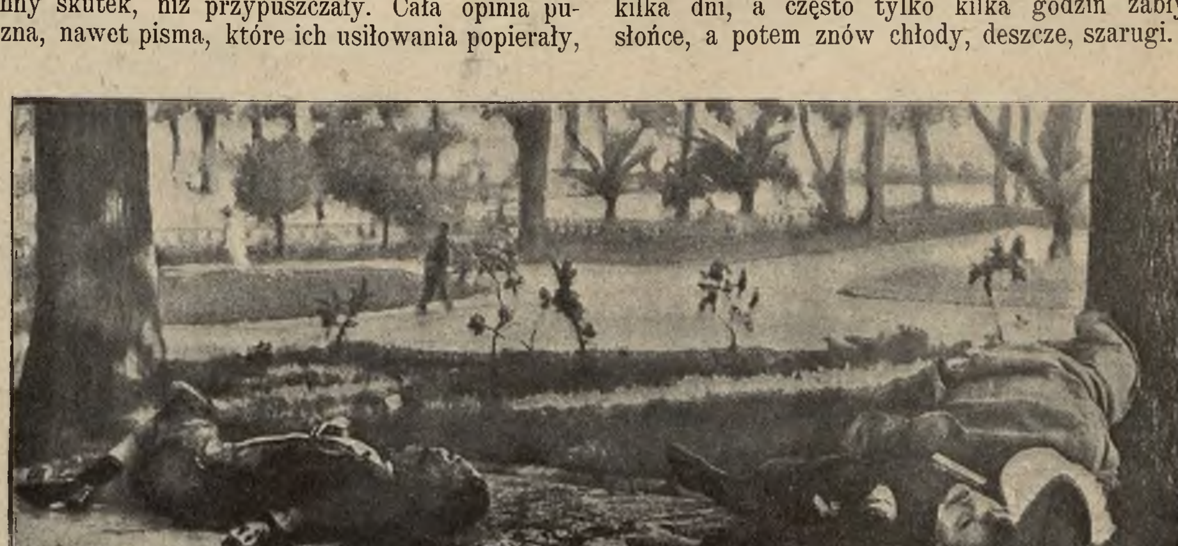
(Fot. M. Fuks, Warszawa).

Wiosna idzie.

Są dwie rzeczy, stare jak świat, ale zawsze młode. To miłość i wiosna. Niema nic nowego pod słońcem, ale pomimo to jak pierwsza miłość, tak i pierwsze przebłyski wiosennego słońca — są oczekiwane z utęsknieniem i budzą rozkoszne marzenia. Pesymiści twierdzą, że jest to złudzenie — w każdym razie złudzenie bardzo przyjemne. Nie ulega też wątpliwości, że w naszym kraju i w naszym klimacie wiosna stała się rzeczywiście złudzeniem. Na kilka dni, a często tylko kilka godzin zabłyśnie słońce, a potem znów chłody, deszcze, szarugi. Tem



Wiosna idzie: Pierwszy spacer w wózku.



Republikańskie rzezie: Zwłoki poległych podczas oblężenia m. Meksyku.

bardziej zato cenimy te krótkie kaprysy wiosenne. Taką jest już natura ludzka.

I w roku bieżącym mieliśmy już kilkakrotnie wiosenne przebłyski. Po dniach zimowej słoty, mrowie ludzkie, gnieżdżące się po miastach, wraz z pierwszym powiewem ciepła i słońca wyległo na ulice i aleje, wchłaniając z radością ten przedsmak wiosenny.



Z wojny bałkańskiej: Zasypane śniegiem działa czarnogórskie pod Skutari.

Na illustracyach naszych widzimy właśnie ten pierwszy flirt z wiosną mieszkańców Warszawy. I starzy, i młodzi, a nawet niemowlęta rozkoszują się zwodniczemi wiosennemi promieniami słońca w Alejach Ujazdowskich. Obok wygrzywających się na ławkach staruszek, widzimy wózki dziecięce — bo wiosna, to królewna, która budzi do życia wszystkich — i starych i młodych.

A więc cieszmy się wiosną, bo ona jedna nigdy się nie starzeje.

Republikańskie rzezie.

Ameryka nie jest zbyt dobrą reklamą dla republikańskich rządów. Oprócz Stanów Zjednoczonych,



Pożar starożytnej pamiątki Petersburga: Uratowane obrazy i pamiątki ze spalonego soboru troickiego.

które stały się potężnem mocarstwem, wolnem od wszelkich krwawych przewrotów, wszystkie inne republiki amerykańskie są widownią ciągłych rewolucyi, pochłaniających tysiące ofiar... Pierwsze miejsce w tych krwawych republikańskich zawieruchach zajmuje Meksyk, gdzie rewolucya stała się zjawiskiem chronicznem... Jeden prezydent obala przemocą drugiego, nowy rząd obejmuje władzę po trupach poprzedniego. I ostatni przewrót w Meksyku, o czem pisaliśmy już w poprzednich numerach, był także straszną rzezią... Dawny prezydent Madero został zamordowany, a wraz z nim przypłaciło życiem zmianę rządów tysiące mieszkańców Meksyku... Stolica kraju, m. Meksyk, oblegane przez rewolucyonistów, spłynęła potokami krwi i została zasłana trupami...

Praca oświatowo-narodowa na kresach.

Do najważniejszych naszych placówek na kresach wschodnich należy bezwątpienia prywatne gimnazyum polskie z prawem publiczności w Czortkowie, powstałe dzięki inicyatywie i usilnym staraniom obywateli czortkowskich, w szczególności zaś dra Grzybowskiego.

Uczniowie sami pod kierunkiem i nadzorem swych światłych kierowników pracują na niwie samokształcenia i urządzają wieczorki dla szerszych warstw, ku czci wybitniejszych pisarzy i mężów.



Wiosna idzie: Pierwsza „jaskółka“ wiosny — handlarz balonikami.

Do najbardziej udałych tego rodzaju uroczystości należy bezsprzecznie zaliczyć ostatni wieczorek ku czci Mickiewicza, który odbył się w tych dniach w sali „Sokoła“. Bogaty i obfity program rozpoczął przemówieniem prof. Chlebek, który w prześlicznych słowach przedstawił znaczenie Mickiewicza w piśmiennictwie naszem poczem nastąpiła część muzykalno-wokalna.

Na zakończenie odegrali uczniowie bardzo udatnie VII. ks. „Pana Tadeusza“: „Radę“, a w głównych rolach odznaczyli się: Homicz, Zółkiewski, Kohn, Bielański, Grzymała i inni. Przez cały ciąg uroczystości panował na sali podniosły nastrój, a słuchacze ze skupieniem przyjmowali słowa wielkiego wieszcza.



Pożar starożytnej pamiątki Petersburga: Sobór troicki, który spłonął w tych dniach.



Praca oświatowo-narodowa na kresach: Uczestnicy gimnazyalnego wieczoru ku czci Adama Mickiewicza w Czortkowie. (X) Prof. Chlebek

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

33

Po chwili usłyszała rozlegające się na korytarzu silne chrapanie. Środek nasenny podziałał. Wówczas hrabina szybko ubrała się w kostyum dozorczyni szpitalnej, otworzyła bez szelestu drzwi i wyszła na korytarz. Na planie, który dobrze wystudyowała, miała oznaczoną drogę do okna, wychodzącego na ulicę d'Arcole.

Banda Zigomara, pod dowództwem Mistrza, czekała tam na nią. Gdy w oknie ukazała się biała sylwetka hrabiny, bandyci rozciągnęli pod oknem siatkę. Hrabina skoczyła i w kilka minut później, wolna i radosna pędziła automobilem Mistrza. Zigomar tryumfował, porwał detektywowi jego więźnia. W radości tej, Zigomar zapomniał obejrzeć się poza siebie i nie widział, jak ajent Paulina Broquet'a zamykał okno, przez które uciekła hrabina. Miał on rozkaz od swego szefa, by nie przeszkadzał ucieczce hrabiny.

W pobliżu szpitala rozstawieni byli inni ajenci, którzy mieli śledzić hrabinę po ucieczce i dowiedzieć się, gdzie się ukryje. Za automobilem Zigomara pędził inny, w którym siedzieli ajenci detektywa. Stwierdzili oni, że hrabina weszła do pałacu markiza don Martolo. Teraz Paulin Broquet miał pretekst do zrewidowania tego mieszkania. A na ten pretekst czekał oddawna. Tak więc Zigomar, organizując ucieczkę hrabiny Wassowia, oddał tem bezwiednie przysługę znienawidzonemu przez siebie detektywowi.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Japończycy.

Paulin Broquet nie dowierzając strażom postawionym przy armatach ani nawet przyrządowi wybuchowemu, który umieścił w budynku, wieczorem udał się na pole ćwiczeń ze swą brygadą. Rozstawił ludzi w różnych miejscach pola, sam zaś z Gabryelem zasiadł w rowie przy drodze. Pewny był, że Zigomar pokusi się o zdobycie części armaty i postanowił działać bez litości.

— Moi chłopcy — rzekł do swych pomocników — dziś jesteśmy nie tylko na usługach sprawiedliwości, dziś jesteśmy żołnierzami, obrońcami ojczyzny. Działajcie więc bez litości. Jesteśmy uzbrojeni, nie wahajcie się więc użyć swej broni!

Czekano długo bez rezultatu. Zigomar nie pojawiał się.

Może Zigomar przekonał się, że zamach jest niemożliwy, może odłoży go do jutra.

Gdy to mówił, w ciszy nocnej rozległ się hałas motoru. Na drodze nic nie było widać.

— To jakiś automobil się zbliża bez świateł — to znaczy, że przybywa ze złemi zamiarami.

— Zigomar...

— Bardzo możliwe.

Nadsłuchiwali, ale hałas motoru nagle ucichł.

— Dziwne — mruknął detektyw — czyżby mieli iść piechotą?

W tej chwili na drodze ukazały się trzy rowery, również bez latarni. Jadący na nich ludzie rozmawiali ze sobą i Paulin Broquet dosłyszał parę słów, parę dźwięków właściwie.

— Japończycy — szepnął detektyw do Gabryela — czy pamiętasz kartkę, znalezioną u Schmitta: „Trzeba mieć D. R. przed Jap“...

— Tak, panie szefie!

— Jak widzisz — zachodzi rywalizacya między Zigomarem i Japończykami.

Paulin Broquet namyślał się przez chwilę, czy nie dać sygnału swym ludziom, ale postanowił działać inaczej.

— Chodźmy — rzekł do Gabryela — zobaczyć, co się tam dzieje.

Poczęli biedz w stronę budynku. Po drodze ujrzeli trzy rowery leżące. Paulin Broquet szybko przy pomocy noża, zdjął łańcuchy z kółek.

Nie będą mogli uciec.

Gdy zbliżyli się do budynku, gdzie mieściły się armaty, usłyszeli silną eksplozyę.

— Acha! — rzekł detektyw — dobierali się do armat!

Dopadł budynku i szybko otworzył drzwi, poczem wyjął z kieszeni latarkę elektryczną. W budynku nie było nikogo. Po chwili nadbiegł oficer z wartą. Paulin Broquet dał mu się poznać, poczem dalej prowadził poszukiwania. Koło aparatu, który wybuchnął, detektyw wśród kałuży krwi znalazł koniec oderwanego palca. Zabrawszy Gabryela i paru ajentów, puścił się w pogoń. Ale Japończycy znikli.

Po wybuchu, którego się nie spodziewali, towarzysze tego, który został zraniony, skoczyli mu na pomoc i trzymając go pod ramiona, popędzili do rowerów. Ponieważ te okazały się nie do użycia, więc



Na drodze ukazały się trzy rowery.

biegli dalej, popychając je przed sobą. Nie potrzebowali biedz długo, automobil jechał na ich spotkanie. Wsadzono doń rannego, wrzucono rowery i automobil całym pędem oddalił się w stronę Paryża. Zatrzymał się przy domu, gdzie mieszkał porucznik Maritzu. Natychmiast wezwano przez telefon najznakomitszych lekarzy japońskich, bawiących w Paryżu. Żeby ruchem, jaki powstał przez to w mieszkaniu, nie wzbudzać podejrzeń u sąsiadów, jeden z towarzyszów rannego zasiadł do fortepianu, inni poczęli śpiewać. Można więc było przypuszczać, że u porucznika Maritzu odbywa się wesołe zebranie.

Lekarze, zbadawszy poszarpaną rękę, orzekli, że natychmiastowa amputacya jest niezbędna.

— To jest niemożliwe — rzekł generał baron Osaka.

— Ale jutro — odparli lekarze — może się rozpocząć gangrena.

— Temu powinni panowie zapobiedz przez opatrunek. Jutro musimy być na dalszej próbie armaty Rimailho. Musimy być wszyscy, nie wyłączając porucznika. Panowie rozumieją?

— Tak, generale.

— Eksplozya, której ofiarą padł porucznik, spowoduje śledztwo. Jeżeli jutro porucznik Maritzu nie stawi się przy moim boku na polu ćwiczeń, wzbudzi to podejrzenia, niemniej gdyby się stawił bez ręki. Musi więc być jutro na placu i mieć pozory człowieka zupełnie zdrowego. Chodzi tu o honor Japonii, panowie.

Lekarze skłonili się i zabrali się do opatrunku.

— Więc panowie są zdania, że amputacya jutro jest niezbędna?

— Absolutnie.

— Dobrze. Kiedy podczas ćwiczeń wszyscy przekonają się, że porucznik jest zdrów, wówczas zajdzie jakiś wypadek, przy którym skaleczy się ciężko w rękę i wówczas będzie ją można amputować bez wzbudzania podejrzenia.

Na drugi dzień rano porucznik Maritzu stawił się w mieszkaniu generała wraz ze swymi towarzyszami, ubrany, jak zawsze w mundurze i w białych rękawiczkach na obu rękach.

— Jak się pan czuje dzisiaj? — zapytał go generał.

— Jestem dość silny, żeby spełnić obowiązek.

— Dobrze. Lekarze powiedzieli panu...

— Że amputacya jest niezbędną... Tak jest, panie generale.

— Ale nie powinien pan teraz okazać, że pan jest ranny.

— Nikt po mnie tego nie pozna, panie generale.

— Czy pan już obmyślił wypadek, który zajdzie dziś rano i po którym natychmiast nastąpi operacya?

— Tak jest, panie generale.

— Dobrze. Odwagi porucznku! A teraz w drogę, panowie!

Wszyscy wsiedli do automobilu i pojechali na pole ćwiczeń. W drodze, w pewnej chwili generał spojrzał na porucznika i zobaczył łzy w jego oczach.

— Przypuszczam, iż pan płacze tylko dlatego, że nie będzie pan mógł dalej służyć?

— Tak jest, panie generale.

— W każdym razie będzie pan mógł oddać ojczyźnie jeszcze nie jedną przysługę. Niech pan obetrze oczy — przybywamy na pole.

Automobil generała Osaka stanął w taki sposób, że przeszkadzał ruchowi pojazdów.

Generał ze swoją świtą podszedł do grupy oficerów różnych narodowości. Godzina, na którą wyznaczona była próba, minęła.

— Na co jeszcze czekają? — zapytał generał Osaka. — Odpowiedziano mu, że w nocy był zamach na armaty i że obecnie odbywa się śledztwo, że wezwano samego Paulin'a Broquet'a.

— Ach, tak? No i cóż, znaleziono jakie ślady?

— Niewiadomo... Ale otóż i on sam. Może nam powie...

P. Broquet ukazał się w drzwiach budynku w towarzystwie prefekta policyi i szefa bezpieczeństwa. Instynktownie rzucił okiem na grupę oficerów japońskich. W tej chwili do generała Osaka podszedł podoficer służbowy, prosząc, żeby wydał rozkaz swemu szoferowi, z którym niepodobna się rozmówić, a który stanął ze swym automobilem tak, że tamuje ruch.

Generał zwrócił się do porucznika Maritzu.

— Proszę pójść zobaczyć, co się tam stało?

Porucznik oddalił się równym i spokojnym krokiem. Podszedłszy do automobilu, zamienił parę słów z szoferem, który pochylił się, żeby zakręcić korbę. Jednocześnie porucznik nachylił się nad motorem, jakby czegoś szukając, poczem skinął lewą ręką na szofera. Ten zakręcił korbą, wprawiając w ruch motor, porucznik zaś, zdjąwszy rękawiczkę ze zranionej ręki, włożył ją do środka, między skrzydła wewnętrznego wentylatora, obracającego się z szaloną szybkością, palce u ręki zostały zgruchotane.

Dzięki swemu poświęceniu, dzięki niesłychanej sile woli i odwadze, porucznik Maritzu ocalił honor Japonii i odwrócił wszelkie podejrzenia od siebie i swych towarzyszy. Ale najsilniejsza wola ma swe granice. Po dokonaniu tego bohaterskiego czynu, porucznik Maritzu zachwiał się na nogach i byłby upadł, gdyby go nie podtrzymały silne ramiona Paulin'a Broquet'a.

— Spóźniłem się, panie poruczniku — rzekł de-

tektyw — i pan mnie zwyciężył. W każdym razie muszę panu wyrazić swój zachwyt.

— Czy postąpiłem równie dzielnie, jak kapitan La Rochardie w Londynie.

— Obaj panowie jesteście dzielnymi ludźmi!

— Dziękuję.

I porucznik zemdlał. Wypadek ten zrobił silne wrażenie na obecnych. Nadbiegli oficerzy japońscy, francuscy, włoscy, angielscy, wyrażając współczucie rannemu, którego umieszczono w wozie ambulansowym. Paulin Broquet odprowadził na stronę generała Osaka, pod pretekstem wyjaśnień, dotyczących wypadku.

— Generale — rzekł — gdyby minister wojny nie zatrzymał mnie przed chwilą, ten wypadek nie zaszedłby.

— Jakto?

— Mam przy sobie kawałek palca, oderwanego od jakiejś ręki podczas eksplozyi i właśnie przed chwilą chciałem się przekonać komu z panów Japończyków brak u ręki tego palca.

— Panie...

— Bladość porucznika Maritzu i gorączkowy blask jego oczy odrazu mnie uderzyły. I kiedy widziałem, jak odchodził w stronę automobilu, byłem pewny, że ma odjechać, bym nie był w stanie obejrzeć jego ręki i dowieść, czem się zajmuje misya japońska w Paryżu.

— A! panie, nigdy nie pozwolę panu...

— Przepraszam, generale, to co mówię, zostanie między nami. Pan wie, że od czasu naszego spotkania w hotelu Stella Palace, mogę tak z panem mówić. Dodać muszę, iż wczoraj wieczorem widziałem tu na polu ćwiczeń pewien automobil i wiem do kogo należy. Dalej, to ja sam, generale, popsułem trzy rowery, któremi przyjechali oficerzy japońscy.

— Do czego pan dąży właściwie?

— Żeby panu powiedzieć to: wczoraj wieczorem pański dawny przyjaciel Will Wilson, który inaczej mówiąc jest Zigomarem, rozwalił głowę artylerzyście, niosącemu torbę z dokumentami D. R.

— D. R! — zawołał generał, drgnąwszy. Więc Zigomar je ma.

— Tak i to po raz drugi.

— Po raz drugi? Jakto?

— Ma te dokumenty, które dla niego włożyłem do torby.

— A więc, w rezultacie?

— W rezultacie, artylerzysta ogłuszony, a porucznik pozbawiony ręki, oto wszystko!

Generał Osaka patrzył na detektywa, oczy jego dziwnie błyszczały.

— Pan jest zdumiewający, panie Broquet!

— Dziękuję panu. Dodam jeszcze parę słów. Ta sprawa, w której Japończycy okazali tyle dzielności i poświęcenia, jest ukończoną, zamknięta. Pan i ja będziemy wiedzieli o tym bohaterskim czynie. Porucznik Maritzu może się leczyć spokojnie. Ja nic nie powiem. Gdybym ogłosił to, co wiem, okryłbym się sławą, ale to Francyi nie przyniesie korzyści.

Generał uścisnął dłoń Paulin'a Broquet'a.

— Tak — rzekł — ta sprawa jest skończona. Zajmowałem się nią, użyłem całego geniuszu rasy japońskiej, całej odwagi i poświęcenia i zostałem przez pana zwyciężony. Przyznaję to panu i składam hołd pańskiej działalności.

W tej chwili rozległ się grzmot wystrzału armatniego. Generał zwrócił się w stronę, skąd huk dochodził i przyłożyk rękę do kepi.

— I oddaję hołd Francyi! — dodał.

Paulin Broquet skłonił się.

ROZDZIAŁ XXIX.

Ostatni zamach.

Zigomar, naturalnie, także znajdował się na polu ćwiczeń. Od swych ludzi dowiedział się o ostatnich wypadkach. Domyślił się, kto chciał się zakraść do budynku z armatami i ucieszył się z niepowodzenia Japończyków.

— Baron Osaka — rzekł — chciał pracować na własną rękę i sparzył się fatalnie. A więc będziemy mieli przed nim D. R. A wówczas zapłaci nam tyle, ile zażądamy.

Tu Zigomar zapomniał, że nawet bandyta tak potężny i zręczny, jak on, nie powinien sprzedawać skóry na niedźwiedziu. Ale po ukończeniu ćwiczeń, Zigomar uważał, że ma prawo myśleć o zwycięstwie. Poznał Paulin'a Broquet'a, który w przebraniu artylerzysty wsiadał do automobilu pułkownika de Fontgrive.

— To on ma przy sobie dokumenty. Wiem teraz, gdzie go szukać.

Wsiadł ze swymi ludźmi do automobilu i kazał jechać za detektywem. Przez chwilę chciał zaatakować go na drodze, ale ogromny ruch powozów i automobilów przeszkodził mu w tem. Wróciwszy do Paryża, szpiegował dom pułkownika. Przed domem przechadzał się ajent, w loży odźwiernego znajdował się drugi. Paulin Broquet zaś, odprowadziwszy pułkownika do mieszkania, wsiadł w automobil i odjechał w stronę pola ćwiczeń.

— Dobrze — mruknął do siebie Zigomar — pojechał na pole pilnować armat. Papiery są u pułkownika.

Koło północy, Zigomar, ucharakteryzowany, jak jeden z lokatorów, którego znał jako markiz don Martolo, wszedł do domu i dał się poznać ludziom stojącym na stra y. Wszedł na schody i bez szmeru otworzył drzwi do mieszkania pułkownika. W przedpokoju zatrzymał się, nasłuchując. Z za drzwi, wiodących do sypialni pułkownika, słychać było głośne chrapanie. Drzwi od sypialni były zamknięte. Dla zabezpieczenia się. Zigomar obwinął klamkę łańcuszkiem, na końcach którego znajdowały się stalowe haczyki. Haczyki te wcisnął w drzwi, zabezpieczając je w taki sposób od otworzenia. Uczyniwszy to, otworzył drzwi od gabinetu i wszedł. Wyjął lampkę elektryczną z błękitnem szkłem i przy jej świetle rozejrzał się po pokoju. Na biurku leżała duża płócienna koperta. Zigomar otworzył ją, zajrzał i przekonał się, że zawierała papiery, rysunki w teczce z literami D. R. Uśmiechając się tryumfalnie schował kopertę i ruszył w stronę drzwi. Gdy wychodził z gabinetu, noga jego napotkała jakąś przeszkodę, której tam przedtem nie było, pochylił się, żeby zobaczyć ją i w tej chwili, otrzymawszy potężne uderzenie w głowę, runął na podłogę.

W tej chwili przedpokój zajaśniał światłem. Zigomar chciał się zerwać, bronić, użyć siły, nie był w stanie. Ręce i nogi, całe ciało miał spętane, obezwładnione. Przed nim stał Paulin Broquet:

— No i cóż, Zigomar — nareszcie wpadłeś w moje sieci.

Istotnie bandyta spętany był w dużej sieci, lekkiej, a tak mocnej, że niepodobna jej było porwać. Zigomar pienił się z wściekłości, zionąc najstraszliwsze przekleństwa.

— Widzisz — rzekł Paulin Broquet — zupełnie niepotrzebnie fatygowałeś się do tego mieszkania. Bo, najpierw, dokumenty, które skradłeś są fałszywe, prawdziwe zaś są dziś w szkole artyleryi. A po drugie, wpadłeś tak fatalnie w sieć! Zigomar, król bandytów, tak marnie kończy!

Bandyta przestał kląć i krzyknął.

— Nie ciesz się, Paulin Broquet! Wiesz sam dobrze, że Zigomar tak nie skończy!

Paulin Broquet i Gabryel ujęli za końce drążka, i znieśli spętanego bandytę do automobilu. Sidi ruszył z miejsca pędem, wesoło nucąc swą ulubioną algierską piosenkę.

Na drugi dzień rano w gabinecie sędziego śledczego znajdowali się prefekt policyi i szef bezpieczeństwa. Paulin Broquet, Gabryel, L'Amorce, Herman i Mapipe wprowadzili Zigomara w kajdankach. Wszedł z podniesioną głową, uśmiechając się pogardliwie. Na pytanie sędziego śledczego, odparł:

— Nie będę mówił, dopóki się nie naradzę ze swym obrońcą.

— Czy pan już wybrał adwokata?

— Tak. Pana Raula Montenil.

— Tymczasem jednak — rzekł sędzia — możemy przystąpić do konfrontacyi.

Wszedł pułkownik de Fontgrive i kapitan Malther.

— Trzeba panu wiedzieć — dodał sędzia — że kucharka kapitana Malther została aresztowaną i wyśpiewała wszystko, co wiedziała.

Zigomar błysnął oczyma, ale uśmiechnął się:

— Babskie gadanie!

— Wobec tego może pan zechce posłuchać zeznań dam światowych.

Dał znak i ajenci wprowadzili piękną hrabinę Pędę d'Ortega i hrabinę Wassowia w strojach podróżnych-

— Paulin Broquet — wyjaśnił sędzią — aresztował te panie w chwili, gdy wsiadały do pociągu.

Hrabina d'Ortega, ujrzawszy Zigomara — wydała okrzyk:

— Mój bracie! Mój bracie!

Podbiegła doń, rzuciła mu się na szyję i uścisnęła. Potem cofnęła i poczęła się śmiać.

— Nie będziecie go mieli żywego - Zigomar i tak wam się wymknie!

I rzuciła na biurko sędziego malutki kryształowy flakonik, którego zawartość wypił podczas jej uścisków bandyta.

Zigomar wyprostował się nagle, zesztywniał i wydawszy okrzyk runął na ziemię.

— Zigomar! — krzyknęła hrabina d'Ortega.

— Zigomar. — powtórzył jeden ze strażników — i wyjąwszy rewolwer, wycelował w detektywa i strzelił. Ale nie trafił. Pułkownik de Fontgrive, który widział jego ruch, utopił mu szpadę w gardle.

— Dziękuję, pułkowniku — rzekł Paulin Broquet.

— Wie pan, kogo pan zabił? Człowieka o zielonych oczach, który w ruchomej masce odgrywał w świecie rolę markiza don Martolo, gdy Zigomar udawał się na swe bandyckie wyprawy.

Wezwany lekarz stwierdził śmierć Zigomara. Oczy, te oczy o zielonym blasku dzikich zwierząt, były szklane, serce przestało bić.

— To mi nie wystarcza, doktorze — rzekł Paulin Broquet tyle razy już zabijałem Zigomara, że pragnąłbym, by umarł teraz naprawdę.

— Nie mogę mu uciąć głowy! — odparł lekarz.

— Szkoda. Ale może pan będzie tak dobry, zastrzyknie mu, jak go przeniosą do Morgi, dawkę formaliny i pewnej mieszaniny, której panu dostarczę. Wówczas będziemy pewni, że umarł naprawdę i będziemy mogli zachować jego ciało, jako mumię.

Lekarz obiecał uczynić, o co go proszono.

. . . .

Wieczorem Paulin Broquet z Gabryelem i L'Amorce udali się do Morgi. Lekarz sądowy, który stwierdził śmierć Zigomara, ręczył, że ten nadzwyczajny środek ostrożności jest zbyteczny, gdyż trupowi zastrzyknął już dawkę substancyi, która miała ciało przemienić w mumię.

Gdy Paulin Broquet wszedł do sali, gdzie przeniesiono Zigomara, zobaczył na marmurowym stole wielką literę Z, nakreśloną krwią. — Zigomar zaś znikł!

Jedno z okien, wychodzących na Sekwanę, było otwarte.

— No — rzekł Paulin Broquet, uśmiechając się spokojnie. — Zigomar pozostał wiernym sobie. Znowu wymknął się, jak wąż!...

K O N I E C.

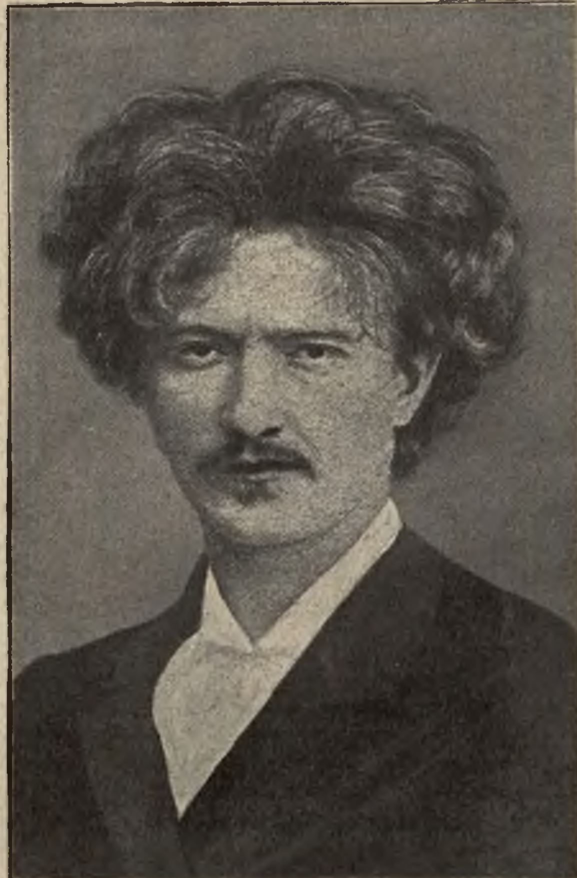
Król pianistów w Krakowie.

Kampanię artystyczną Dyrekcya koncertów krakowskich zakończyła w roku bieżącym wspaniałym finałem... W dniu 9 b. m. na estradzie Starego Teatru stanął oczekiwany z upragnieniem gość — wielki artysta, głośny na obu półkulach i zasłużony obywatel kraju — mistrz Ignacy Paderewski... Przed 3 laty, w jubileuszowym roku grunwaldzkim, Kraków składał mu hołd jako polskiemu patryocie i fundatorowi pomnika Jagiełły. Obecnie z tym samym zapałem pospieszył uczcić wielkiego, a tak dawno oczekiwanego artystę...

Koncert Paderewskiego w Krakowie stał się też prawdziwem świętem. Gdy mistrz pojawił się na estradzie, publiczność, przepełniająca salę Starego Teatru, powstała z miejsc i powitała go huraganem grzmiących oklasków...

Gdy umilkły natchnione dźwięki gry Paderewskiego, entuzyazm słuchaczy doszedł do zenitu... Z krzeseł i galeryi posypał się deszcz kwiatów i wieńców, a oklaskom nie było końca... Mistrz okazał się w naddodatkach bardzo hojnym... Siadał do fortepianu i grał... grał... jak Paderewski...

Po koncercie sala opróżniła się bardzo powoli, a ci, którym nie udało się zdobyć miejsc na pierwszy koncert, mogą się pocieszyć, że będą mogli złożyć hołd mistrzowi na drugim koncercie, który się odbędzie w Wielka środę.



Król pianistów w Krakowie: Ignacy Paderewski.

Najważniejsza gałąź pracy kobiecej.

Nowoczesne hasła, rzucane wśród kobiet przez sufrażystki, głoszą dobitnie, że kobieta nie jest stworzona dla kuchni i garnków. Na szczęście nasze panie i panny nie bardzo biorą sobie do serca te modernistyczne maksymy i uważają, że nieraz, zwłaszcza w małżeństwie, kunszt kulinarny, opanowany dobrze przez zgrabną gosposię, cuda działa. To też we wszystkich naszych większych miastach powstają szkoły gospodarstwa domowego, a żadna z nadobnych ich słuchaczek nie ma sobie za ujmę stanąć przy kuchni i garnkach. Owszem o zrozumieniu ważności tej dziedziny kobiecej pracy świadczy stały wzrost frekwencyi takich szkół.

Przed kilku dniami w Warszawie odbył się właśnie doroczny popis słuchaczek wyższej szkoły gospodarstwa domowego, prowadzonej przez p. Martę Norkowską. Popis wypadł doskonale, a smaczne kąski, ktorymi słuchaczki *ante oculos* zgromadzonych gości demonstrowały swą wiedzę, na tem polu zdobytą, zostały spożyte do ostatniej okruszyny.

Illustracya nasza przedstawia grupę słuchaczek szkoły wraz z ich kierowniczką i świadczy dobitnie o tem, że wiele jest jeszcze takich kobiet, którym kuchnia i garnki nie są straszne.

Akademia szermiercza we Lwowie.

Wśród wielu sportów uprawianych z zamiłowaniem w dzisiejszych czasach niepoślednie miejsce zajmuje nauka szermierki. Jest ona trudniejsza od wielu innych sportów, wymaga bowiem wiele siły, zręczności i zimnej krwi. Oddziały nauki szermierki istnieją przy poszczególnych gniazdach „Sokoła" oraz w specyalnych towarzystwach, które zajmują się popieraniem tego sportu.

Przed kilku dniami odbył się we Lwowie publiczny popis członków oddziału szermierzy „Sokoła Macierzy". Wypadł on doskonale i zgromadził liczny zastęp publiczności, która gorąco oklaskiwała popisujące się pary. Walczono na floretv, szable i szpady.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników Akademii szermierczej we Lwowie.



Najważniejsza gałąź pracy kobiecej: Grupa uczenic Wyższej Szkoły gospodarstwa domowego p. Norkowskiej (X) w Warszawie.

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Od Redakcyi.

Z powodu braku miejsca, spowodowanego nawałem aktualnego materyału, druk nazwisk P. T. Prenumeratorów, którzy rozwiązali trafnie **Wielką Szaradę konkursową,** rozpoczniemy w numerze 13 „Nowości illustrowanych".

Kronika tygodniowa.

Najuprzejmiej przepraszam Szanownych Czytelników, że zaczynam od pogody, tak mi jednak dała się we znaki, że bodaj w ten sposób chcę się na niej zemścić. Ulży to człowiekowi, jeśli będzie mógł wylać trochę żółci...

A jest to pogoda prawdziwie marcowa, przypominająca nie n ezdecydowane usposobienie starego kawalera, jak dawniej mówiono, (od tego pochodzi tytuł: marcowy kawaler), ale grymasy leciwej sufrażystki, mówiącej głośno, że mężczyzn nienawidzi, a przecież wzdychającej do nich skrycie.

Jako przykład niech posłuży ubiegła sobota.

Od rana do trzeciej popołudniu mieliśmy pogodę i prawie upał, potem niebo się zachmurzyło i spadł ciepły deszcz, który wkrótce zamienił się w zimny, potem w krupy, a przed wieczorem w gęsty śnieg. Chcąc zastosować do tego swą garderobę, trzebaby w jednym dniu użyć zarzutki, paltota i futra, wiadomo zaś, że w miarę, jak się jedną sztukę wykupuje z lombardu, wędruje tam druga na jej miejsce, bo człowiek nie jest Rothszyldem.

Ponadto ciarki przechodzą każdego, gdy sobie wspomni manifest krakowskich szewców i spojrzy na swoje nadwyrężone obuwie i błoto, które jest następstwem tych wahań atmosfery.

A jeśli kiedy, to właśnie teraz potrzeba nam pogody, nie tak bowiem długo czekali ojcowie rodzin na gorące czasy przygotowań świętalnych, przy których przypada im tak ważna rola. Przed Bożem Narodzeniem było ciężko wystarać się bodaj o trochę marnego kruszcu lub papieru, teraz jest stokroć gorzej, bo ten stan politycznej niepewności trwa w dalszym ciągu. Przyznać jednak trzeba, że mamy silne nerwy, gdyż sytuacya jest tego rodzaju, iż usposabia chyba tylko do samobójstwa.

Nie będę się tu rozwodzić nad kłopotami, jakie już przeszedłem i jakie mnie jeszcze czekają, wystarczy, jeśli zestawię trzy terminy, które się właśnie zeszły. Są to święta Wielkanocne z nieodzownymi wydatkami, zmiana sezonu i rozpoczynający się drugi kwartał.

To mnie tylko pociesza, że widzę obok siebię wielu towarzyszy niedoli, czy znajdę się „pod Palmą", czy „pod Obrazem", wszędy wydłużone widzę oblicza i słyszę smutne głosy:

— Oj, ciężkie czasy, przyjacielu!

— Tak! Tak!.. Ciężkie!... Kropnijmy sobie po bombce, to może się człek jakoś uspokoi!

Popili, westchnęli, ale to na nic się nie zdało, nawet po trzeciej bombie nie przyszły do głowy żadne genialne plany, a kieszeni to w każdym razie ulżyło.

Doszło do tego w Krakowie, że już i aptekarze zaczynają narzekać na ciężkie czasy, a idąc śladem mistrzów sławetnego cechu szewskiego, przygotowują orędzie do narodu, w którem zawiadomią, że aczkolwiek z bólem serca, zmuszeni są przecież do podniesienia cen oleju rycynowego, rebarbarum i innych środków wybuchowych.

Onegdaj rozmawiałem z jednym z krakowskich pigularzy i z ust jego własnych dowiedziałem się o tym zamiarze.

Cóż was do tego spowodowało? — zapytałem.

— Bieda! — odparł z powagą. Dawniej, mój kochany, gdy dobrobyt był w kraju, przygotowało się na święta beczkę rycynusu, a i to było mało! Naród k jadł i pił, bo miał za co, dziś musi się obejść smakiem, więc też odpadają *eo ipso* wszelkie dolegliwości żołądkowe... Wobec tego musimy się ratować przed ruiną i podnosimy ceny. Jestem przekonany, że tego roku w poświątecznym tygodniu nie pójdzie ani połowę tyle różnych wzruszających środków, jak w ubiegłych latach! A tak ślicznie się składało! Trzy dni świąt, jeden po drugim!...

Westchnął gorzko i ja także, resztę zaś niech sobie Czytelnik dośpiewa w duszy. A musi mi przyznać racyę, choćby nie chciał, czasy są rzeczywiście ciężkie, skoro nawet aptekarze na nie narzekają!

A kto temu winien?... Naturalnie Janina!

Aha — powiesz nadobna Czytelniczko — już wsiadł na ulubionego konika i zacznie się znęcać nad słabemi kobietami, które w tym względzie Bogu ducha winny.

Tak złym, jakby się może zdawało, nie jestem, nie byłem też nigdy wrogiem płci nadobnej, czego ongiś dałem najlepszy dowód, zginając kark w jarzmo małżeńskie i darząc potem życiem trzy pociechy rodzaju żeńskiego. Jeśli zaś walczę kiedy z niemi, to tylko w imię słuszności, a tego mi chyba nawet wróg w spódnicy za złe wziąć nie może, zwłaszcza teraz, kiedy mam na myśli nie żyjącą Janinę, kandydatkę do stanu małżeńskiego, ale ową obwarowaną, która poddała się księciu następcy tronu greckiego.

Swoją drogą każda Jauina chętnie poddałaby się księciu i śpiewałaby jeszcze z radości. „Co za zaszczyt, co za cześć!..." to poddanie jednak, które ja mam na myśli, zaważyło bardzo na szali politycznych wypadków, osłabiło szanse rychłego zawarcia pokoju, a podsyciło apetyty członków Unii bałkańskiej na Adryanopol i Skutari.

Dopóki zaś nie ułożą się stosunki na Bałkanie, o poprawieniu się ich i u nas niema ani mowy.

I dlatego to część winy przypisuję Janinie.

Choćby zresztą Turcy pogodzili się nawet z swymi ciemiężycielami i doszło rzeczywiście do zawarcia pokoju, Europa będzie mieć dopiero kłopot z niezawisłą Albanią, którą rozmaici dyplomaci starają się w różny sposób wykroić. Wogóle okazują wszyscy w tym kierunku ogromnie wiele zdolności krawieckich.

Ale to, co jednemu państwu dogadza, nie podoba się drugiemu, dziś, choć skóra jest jeszcze na baranie, już się o nią kłócą. a cóż dopiero będzie później?... Potrząsanie mieczykami gotowo się zamienić w zwykłe chwycenie się za łby, no i będziemy mieć zupełnie niepotrzebnie wojnę europejską, jako uświetnienie stuletniej rocznicy bitwy pod Lipskiem.

Majaczenia o demobilizacyi są wobec tego tylko czczą mrzonką, w którą już nikt nie wierzy.

Także z obsadzeniem posady króla, czy księcia albańskiego będzie dość kłopotu. Choć konkursu jeszcze nie rozpisano, zgłosiło się już omal że nie tylu kandydatów, co na stanowisko dyrektora krakowskiego teatru. Tak tu, jak i tam, są to kandydaci mniej lub więcej poważni.

W pierwszym rzędzie ubiega się o tron albański emerytowany król portugalski, Manuel, który w braku innego zajęcia bałamuci niewiasty. Oświadczył on interwiewującemu go naszemu delegatowi, że wszystko mu jedno, Albania, czy Macedonia, chce przecież pracować, wobec tego zgłasza się do konkursu.

Obok niego stają: egipski książę Fuad basza i książę Ludwik Bonaparte, Niemcy wysuwają jakiegoś ze swych książątek, Albańczycy mają w zapasie potomka swych dawnych władców.

Austrya poprze stanowczo Niemca, bo to leży w jej interesie.

Tyłu kandydatów, więc i walka będzie zażarta, bardziej nawet, niż o krakowski teatr, o który ubiega się, jak już w ubiegłym tygodniu wspomniałem, pięciu mężów, obiecujących złote góry, jeśli tylko zdobędą fotel dyrektorski.

Agitacya wre w całej pełni, na pierwszy strzał puszczono zastępy amazonek, które starają się przekonać radców miejskich o zaletach swych protegowanych, nie wiadomo przecież, kiedy sprawa zostanie definitywnie załatwioną, gdyż pan prezydent Leo zajęty jest teraz reformą wyborczą do sejmu krajowego i więcej przebywa we Wiedniu, niż w Krakowie.

Dzięki Bogu choć za to, że z tą reformą wyborczą może już wreszcie raz dojdziemy do końca, jak bowiem donoszą pisma codzienne, na terenie lwowskim i wiedeńskim nastąpiło już porozumienie pomiędzy Polakami i Rusinami. Ekscellencya z pod Kawek, która najwięcej się do tego przyczyniła, ma otrzymać pono wysokie odznaczenie, kto wie nawet, czy nie tytuł hrabiowski. Tak przynajmniej zapewnia „leiborgan" pana Stapińskiego, naczelnego kierownika galicyjskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

A po reformie sejmowej przyjdzie może kolej i na reformę wyborczą do krakowskiej gminy. Swojego czasu mówiono o tem wiele i pisano, sprawa jednak zalega gdzieś na biurku prezydyalnem, a może nawet zaginęła podczas odnawiania pałacu Wielopolskich. Wtajemniczeni utrzymują, że załatwi się ją definitywnie wówczas, kiedy Rada miejska zgodzi się na redukcyę liczby szynków i pozwoli zamykać je w niedziele i święta.

Jak się zdaje, tego się nie doczekamy tak prędko.

Największą boleścią przejmuje to nasze sufrażystki, które spodziewały się, że równocześnie z reformą wyborczą znajdzie się na porządku dziennym i sprawa równouprawnienia politycznego obu płci. Urna wyborcza pana Jana Kantego jest tak misternie skonstruowana, że zmieszczą się tam i mężczyźni i kobiety, a jeszcze dość miejsca zostanie nawet dla nieboszczyków.

Kiedy już zawadziłem o płeć piękną, niech mi wolno będzie oddać na tem miejscu pochwałę naszym austryackim bojowniczkom o prawa polityczne dla płci nadobnej. Nie idą one w ślady swych angielskich koleżanek, nie walczą terrorem, ale cicho zdobywają pozycyę po pozycyi i powoli rugują rodzaj męski z jego stanu posiadania.

Właśnie przed kilku dniami odbył się we Wiedniu reunion zawodów, w którym pracują niewiasty. Okazało się, że na wielu polach, gdzie dawniej dostęp wolny był tylko dla mężczyzn, miejsca ich zajęły kobiety i pracują ze skutkiem.

Były więc doktorki, adwokatki, aptekarki, fechtmistrzynie, nawet awiatorki, niestety nie było pomiędzy niemi ani jednej, któraby potrafiła zadysponować i ugotować obiad, pamiętała o... przepraszam bardzo... guzikach męża i dzieci i tym podobnych drobnostkach, stanowiących ważną część jej dawniejszego zajęcia.

Czem zaś niewiasta, choćby nawet piastująca najwyższe stanowisko, powinna się zajmować, dowiadujemy się z pism francuskich, które donoszą o sporze pani ex-prezydentowej Fallieres z rządem francuskim... o koguty.

Sprawa wagi pierwszorzędnej, nie grożąca przecież zawikłaniami międzynarodowemi. Załatwiono ją na miejscu, bez uciekania się do obcego pośrednictwa.

A rzecz tak się miała.

Gdy przed laty siedmiu pani Fallieres sprowadziła się do letniej rezydencyi w Rambouillet, przekonała się, że w kurniku zamkowym niema ani jednej kurki, któraby swem miłem gdakaniem rozweselała jej czułe serce.

Rozkazała więc sprowadzić najpiękniejsze okazy kurzego rodu ze swych posiadłości w Loupillon, a zarząd dóbr rzeczypospolitej, powodując się galanteryą wobec dostarczycielek jaj, dodał im do siebie do towarzystwa dwa rasowe koguty.

I wszystko szło jak najlepiej aż do chwili wyboru prezydentem pana Poincarégo. Trzeba było pakować kufry i opróżnić mieszkanie.

Teraz jednak bomba pękła!

Pani Fallieres kazała sporządzić odpowiednie kojce i zapakowała w nie całą kurzą czeredę, nie wyjmując nawet i owych rządowych kogutów, zarząd przecież był innego zdania i pozwolił zabrać tyle tylko sztuk, ile ich z Loupillon przyjechało.

— Przychowek mnie się należy! twierdziła pani ex-prezydentowa. — Wszak to jest progenitura moich własnych kur!

— Tak jest! Racya! odparł delegat rządu. — Niech excellencya raczy jednak uwzględnić, że przyczyniły się do tego właśnie te koguty, które dodane im były z urzędu do towarzystwa!

Ale i na ten argument znalazła przemyślna niewiasta odpowiedź, jak się zdawało nie dającą się zaczepić:

— Śmiejcie się panowie z tego — rzekła po chwili. — Z waszych kogutów niema już ani śladu. Jednego z nich tchórz zagryzł, drugiego kazałam zarznąć. Te koguty to ich potomstwo tylko!

— A więc, jako takie, nasza bezsprzecznie narodowa własność!... — zakonkludował niewzruszony stróż majątku republiki.

Pani Fallieres ma się podobno zwrócić o rozstrzygnięcie tej sprawy do trybunału rozjemczego w Hadze...



Praca wśród młodzieży rękodzielniczej: Ognisko terminatorów w Dębicy.

Praca wśród młodzieży rękodzielniczej

Myśl o opiece nad młodzieżą rękodzielniczą i przemysłową, stanowiącą jedną z najważniejszych kwestyi socyalnych naszego kraju, zwolna ale stale zamienia się w czyn. W różnych stronach kraju powstają coraz to nowe związki młodzieży rękodzielniczej, mające za zadanie kształcić członków swych na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny. Jednem z takich ogniw wspólnego łańcucha pracy jest „Ognisko terminatorów“, Polski Związek katolickich uczniów rękodzielnicych w Dębicy. Założone przed dwoma laty z inicyatywy ks. Kazimierza Dziurzyckiego, wikaryusza miejscowego i pana Ludwika Szczerbiń-



Akademia szermiercza we Lwowie: Grupa uczestników Akademii.



Placówka polskiego handlu: Uroczystość poświęcenia hurtownej współdzielczej pracowni sukien w Warszawie. (X) Inicyatorka i organizatorka pracowni p. Lucyna Kotarbińska. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

skiego, słuchacza praw, spełniało Ognisko cele swe z początku w bardzo szczupłym zakresie. Dopiero w roku ubiegłym, uzyskawszy podstawę materyalną, rozwinęło swoją działalność i poszczycić się może bardzo dodatnim rezultatem.

Z urządzeń Ogniska korzysta 29 chłopców rękodzielniczych. Obowiązkowe zebrania odbywają się w każdą niedzielę i święto. W zimie młodzież spędza czas na wykładach i pogadankach, wspólnem czytaniu książek i pism oraz zabawach towarzyskich. W miesiącach letnich natomiast zbierają się wychowankowie na błoniach użyczonych przez wojskowość, gdzie uprawiają zabawy ruchowe.

W pierwszych dniach marca b. r. urządziło Ognisko uroczystość na cześć Papieża Piusa X., przyczem zawieszono w sali towarzystwa darowaną przez kler miejscowy podobiznę Papieża.

Ogniskiem opiekuje się kuratoryum z ks. A. Rejowskim na czele.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków towarzystwa.

Placówka polskiego handlu.

Rynki nasze od szeregu lat zalewane są w dziedzinie konfekcyi zarówno męskiej, jak i damskiej taniemi wyrobami obcymi, które konkurują z naszymi pracowniami zarówno ceną, jak i gatunkiem sprzedawanych towarów. Za tanie co prawda pieniądze dostaje się lichotę ostatniego gatunku, która musi wywoływać niezadowolenie u kupującej publiczności. Aby temu zaradzić, rozpoczęto w dziedzinie konfekcyi organizować u nas kooperatywy, któreby przez masowy wyrób konfekcyi obniżyły cenę robocizny, a tem samem dając towar tani, dawały go jednak w dobrym gatunku.

Pracę w tym kierunku na gruncie warszawskim podjęła otwarta niedawno hurtowna współdzielna pracownia konfekcyi damskiej, założona przez p. Lucynę Kotarbińską przy chętnej pomocy innych pań. Zadaniem tego zakładu jest wyrabianie na wielką skalę ubrań i dostarczanie ich po możliwie tanich cenach.

Illustracya nasza przedstawia uroczystość poświęcenia zakładu.

Kurs krawiecki we Lwowie.

Z rozwijającym się powoli w kraju naszym przemysłem idzie w parze rozwój i coraz większa dbałość o udoskonalenie rękodzieła. Zrozumiano bowiem, że jaknajsilniej nawet rozwinięty przemysł — a u nas do rozwoju takiego daleko jeszcze bardzo — nie przeszkadza istnieniu rękodzieła; że przeciwnie, w każdej dziedzinie zawsze będą pożądane wyroby rękodzielnicze, o ile naturalnie jakością swoją nie tylko nie ustąpią produktom fabrycznym, ale je przewyższą. Odnosi się to zwłaszcza do dziedziny konfekcyonarskiej. Choć z wielkich magazynów pochodzące t. zw. gotowe ubrania w szerokich masach licznych będą miały odbiorców, to jednak zamożniejsza część publiczności zawsze będzie wolała rzeczy, robione „na miarę“, pod warunkiem oczywiście, że zastosowane będą do tej „miary“, odznaczając się przytem wygodą i elegancyą.

Te zalety może jednak osiągnąć rękodzielnik naprawdę w swym zawodzie wykształcony, uwzględniający wszystkie najnowsze zdobycze wiedzy fa-



Kurs krawiecki we Lwowie: Grupa uczestników kursu. (Fot. M. Münz, Lwów).

chowej. Celem dostarczenia rękodzielnikom takiego zawodowego wykształcenia odbywają się w Galicyi, staraniem Instytutu technologicznego, t. zw. kursa majsterskie. W tych dniach właśnie odbył się we Lwowie taki kurs w zakresie krawiectwa. Kurs trwał 6 tygodni, a wzięło w nim udział 18 majstrów i czeladników tak ze Lwowa, jak i z prowincyi. Kierownikiem kursu był pan Stanisław Zarośliński, który przez szereg lat pracował nad swojem zawodowem wykształceniem w Londynie i Paryżu, gdzie uzyskał kilka dyplomów honorowych.

Pożar starożytnej pamiątki Petersburga.

(Do illustracyi na stronie 10).

Przed kilku dniami Petersburg utracił prawdopodobnie na zawsze jeden z cenniejszych swych zabytków historycznych. Spłonął mianowicie stary drewniany sobór troicki zbudowany przez Piotra Wielkiego. Budynek sam dosyć obszerny wybudowany był z grubych bierwion wewnątrz pustych. Zawierał wiele pamiątek historycznych, między innymi kilka rzeczy wykonanych przez fundatora.

Ogień powstał w zakrystyi, a wskutek wielkiej palności ścian cerkwi rozszerzył się tak szybko, że kiedy przybyła straż pożarna, o ratowaniu budynku nie mogło być mowy. Uratowano tylko znaczną część wewnętrznego urządzenia. Komisya, która po pożarze zbadała spaloną cerkiew, orzekła, że odbudować się już nie da. Pożar ułatwiły bardzo owe drążone ściany drewniane wewnętrzne, gdyż ogień przez te belki rozszerzał się na wszystkie strony.

NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 9.

Kryptogram: Do Mośka idą i tam piją rum kwartą, piją i okowitę, a to ci psiakrew ostra.

Zadanie do przestawienia: Kłamstwem świat obieżysz, ale do domu nie wrócisz.

Logogryf:

G
W ą s
F a s o n
S o l i t e r
P i o t r
A r a
o
E w a
K u s z a
B a ł k a n y
Z i e l i ń s k i

Szarada: Polityka.

Zadanie królewskie:

Tęsknotą mi jesteś, tęsknotą, co męczy,
Co zmorą przychodzi w rozkosznym ach śnie.
Jak gwiazdy na niebie, jak gwiazdy na niebie,
Tak duszy dziś moja do ciebie wciąż mknie,
Do ciebie, do tęczy.

Łamigłówka:

Lin
kra
kęs
kos
akt
lep
san
ale
mir
pas
tło
sad
ach
aar
lęk
udo

Zadanie do przestawienia: Miłość bez pieniędzy, wrota do nędzy.

Krzyż magiczny:

D B K
e a o
D e s z p o t
B a z a i n e
K o p i t a r
o n a
t e r

Zadanie do przestawienia: Ni pies, ni wydra, coś nakształt świdra.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, K. Galiński Sambor, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Cisowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, J. Roland Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, W. Kalinowska Kalisz, Ch. Rosenblum Borszczów, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Gorska Lwów, K. Stefański Lwów, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, J. Solecki Kraków, K. Kaim Kraków, R. Madejski Lwów, F. Blatterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, A. Balicki Stanisławów, S. Rogaliński Warszawa, J. Lisowski Krosno, D. Engelberg Rzeszów, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, R. Radomski Czerniowce, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Duzak Kraków, J. Walter Podwołoczyska, K. Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, E. Bogdalska Koropuż, Cz. Kozłowski Warszawa, S. Osadowska Rzeczyca, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, H. Górska Lwów, K. Radoszewski Kolbuszowa, J. Zachara Krosno, M. Wyka Rzeszów, K. Król Kołomyja, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, R. Bukowski Kijów, M. Sikorska Stanisławów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **D. Engelberg, Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Nauka pracy. Odniemczenie szkoły. Pojednanie narodowości. Broszurka prof. Świderskiego wyszła w nowem wydaniu i kosztuje 20 h., a 100 egz. 16 K. z przesyłką, u K. Legeżyńskiego we Lwowie, ul. Zimorowicza 16. Autor nawołuje do zajęć fizycznych w szkole, udowadniając, że dzisiejsze szkolnictwo niemieckie wytępia wrodzone dzieciom skłonności do pracy ręcznej, a przez przymuszanie do wysileń umysłowych podnieca zmysłowość, rozbudza lubieżność, podsyca obłudę, kłamstwo, oszustwo i szerzy między młodzieżą choroby płciowe, piersiowe, i umysłowe, oraz waśnie narodowościowe. Środkiem zaradczym na wszystko złe praca ręczna w szkole i nauka rzemiosł, podstawa prawdziwej oświaty i moralności.

Ze świata kobiecego.

Nowy sezon dla starszych i dzieci.

Pisałam już w poprzednim artykule, że sezon wiosenny przynosi z sobą nowe sposoby przybierania sukien. Na pierwszy plan wybijają się przybrania haftami i koronkami. Paryskie salony mód, które w kierunku doboru nowych pomysłów mody kroczą na czele, zwróciły specyalnie uwagę na fakt, że w ostatnich sezonach zupełnie zapoznano zastosowanie koronek do sukien, które miały odznaczać się elegancyą i szykiem. Panie powinny więc znowu nauczyć się cenić tę ozdobę toalety, która może być nieraz kosztowniejsza i piękniejsza niż perły lub brylanty.

Dla przybrania eleganckich sukien wieczorowych używane być winny lekkie gipiury, wykonane w bizantyńskim stylu na starozłotym lub srebrnym spodzie. Zakiety i bluzki przybierać można ładnymi koronkami *chantilly*, zaś na codzień, do sportów



Suknia wieczorowa z różowej *satin souple*, tiunika z gładkiej różowej materyi.

i ogrodu modne będą suknie z cienkiego płótna przybrane bogatym haftem ręcznym, w kolorze białym lub jasnych kolorach pastelowych. Uzupełnienie wiosennych toalet stanowić mają szerokie szale z iluzyi, przybrane długiemi wiązanymi frendzlami.

Paryscy twórcy mody podkreślają jednak bardzo, że przy używaniu koronek, zwłaszcza droższych i delikatniejszych należy przedewszystkiem zwracać uwagę na tło, na jakiem one są upinane. Ono bowiem tworzy rodzaj ram do pięknego obrazu, jakim ma być wdzięczna postać kobieca, przybrana koronkami. Wskazują oni na dawne wzory, kiedy to koronki należały do najpiękniejszych przybrań toalety damskiej i kiedy wartość ich tak ceniono, że przechodziły z matki na córkę poprostu jako spadek, podobnie jak klejnoty. Dzisiaj t. zw. prawdziwe koronki są bardzo drogie, natomiast fabrykacya maszynowa dostarcza nam ogromnie tanie i bogate ich odmiany, tak że jest w czem wybierać.

Nowa moda zastosowując bardzo szeroko używanie koronek, każe nimi przybierać wszelkiego rodzaju suknie, wskazując, aby toalety wieczorowe



Sukienka dziecinna, przybrana aplikacyami.

upiększać tiunikami już nie z gazy lub tiulu jak to było w sezonie zimowym, ale koronkami.

Sezon wiosenny nie pominął także i naszych milusińskich. W dziedzinie sukien dla dzieci i młodych panienek odmiany nie mogą być tak wielkie, jak przy toaletach osób dorosłych, gdyż suknie dziecinne odpowiadać muszą wymaganiom wygody i hy-



Sukienka dziecinna, przybrana haftowanemi różyczkami.

gieny więcej niż tamte. W każdym razie jednak i tu nowy sezon przyniósł kilka odmian.

Przedewszystkiem modnemi są dla panienek sukienki zdobione haftami i wyszyciami. Nasza młoda generacya ma więc doskonałą sposobność do okazania swych zdolności w szkole nabytych i niejedna, zgrabna w paluszkach, panienka może sobie sama wyhaftować ładną sukienkę, zwłaszcza, że modnemi są hafty krzyżykowe, które doskonale robić można na kanwie. Sukienki winny być robione z materyi o żywych kolorach, również hafty mogą być bogate pod względem doboru barw. Zaleca się wzory o motywach rodzimych oraz wschodnich i bułgarskich.

W kroju przeważa bardzo odpowiednia dla dzieci moda *Empire,* choć znajdują u starszych panienek zastosowanie także kroje ruskie z paskami. Dla panienek modne są kapelusiki duże, w jasnych kolorach, przybrane wstążkami.

Dzisiejsze illustracye podają dwa modele sukienek dziecinnych, bardzo ładne. Podaję także illustracyę sukni szarawarowej, o których pisałam w poprzednim numerze. Krój szawarowy u tej sukni zaznaczony jest podpięciem charakterystycznem spódnicy od dołu, a maskowany trenem. Czwarta illu-



Suknia wizytowa szarawarowa z żółtego jedwabiu, przybrana lisami.

stracya przedstawia bardzo modne obecnie w Paryżu robienie sukien z dwojakiego materyału, jednego kwiecistego w rodzaju w zimie używanego brokatu oraz drugiego gładkiego. Charakterystycznem jest wysokie podpięcie sukni z boku oraz pantofelki, sznurowane aż po kolano. *W.*

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

6

I młoda pani mogła się pochlubić, że dobrze była strzeżoną. Rózia była takiej budowy, że mogła z honorem stawić czoło całej rodzinie Vernierów. Aniela uważała ją raczej za przyjaciółkę, jak za służącą. Rybaczka była sierotą. W trudnościach swego pracowitego żywota nabyła zadziwiającej siły charakteru. Była to perła dzielnicy rybaczej. Cała młodzież ubiegała się o nią.

Ale równie cnotliwa jak śmiała, potrafiła ona nieraz policzkami, tęgo wymierzonymi, mitygować zakusy swoich wielbicieli. Co zaś do tych, którzy poszukiwali jej względów w dobrych, jak się to mówi, zamiarach, to wyzbywała się ich dotąd bez wyróżnienia. Nieraz pytano się, jaki szczęśliwy śmiertelnik przypaść może do gustu tej tęgiej dziewusze o szyderczem oku i nóżce maleńkiej.

Bo istotnie była zachwycająco piękną. Miała cudną buzię, strojną w milutkie dołeczki, a kilka figlarnych loczków jej sutych czarnych włosów, igrało kokieteryjnie na jej zaokrąglonem czole. W pasie wąska, a w plecach silnie rozwinięta, miała urok nieposполity. Jej łono okrągłe, staranie opięte gorsem zmiękczało serca młodych majtków, gdy ją widzieli przechodzącą i majestatyczną w swej cudnej urodzie. Prawdziwy skarb do kochania. Ale też i cnota dzika i nieugięta!

Co jej dodawało niepowszedniego wdzięku, to ta obcisłość jej toalety, suknia tak szczelnie dopasowana, że zdawało się, iż materyał nie wytrzyma tych przepysznych kształtów. A ponad wszystko ten zapach czystości i zdrowia, właściwy dziewczętom z owych okolic. To też nic dziwnego, że Leon Carboniera jął poważnie myśleć o tej rybaczce, tak silnie zbudowanej i tak świeżej.

To nie w Paryżu, a zwłaszcza nie w braseryach lewego brzegu, mógł spotkać tak wspaniałą postać, strojną w białość cnoty bezwzględnej.

Jadąc do Boulogne na skutek listu Monte-Leona, ani się spodziewał tak niezwykłej gratki. Dla przyzwoitości pozwolił upłynąć dwom czy trzem dniom, zanim złożył wizytę Anieli. Nazajutrz po skazaniu przyjaciela zjawił się u niej.

— Kto tam? — zawołał głos jasny i dźwięczny.

— Najzapaleńszy z twoich wielbicieli, piękna nimfo — rzekł Carboniera, poznając Rózię po głosie.

— Nazwisko pańskie? — odparła.

— Moje nazwisko, pytasz, alež sama nosić je będziesz dnia pewnego.

— Proszę jednak.

— Leon Carboniera. Czy ci się podoba?

Drzwi się otwarły.

Młody człowiek wszedł i rzekł tajemniczo:

— Słóweczko w sekrecie.

Rózia pochyliła głowę. Ale Carboniera ucałował ją w oba buziaki. Rybaczka chciała go skarcić małym policzkiem, tak maleńkim, że Carboniera wziął jej rączkę i do ust ją przycisnął.

— Na seryo — rzekł — kocham cię. Ot co jest. Ach, to pana tak wzięło odrazu?

— Raczej chwyciło i nie puszcza. Musimy się pobrać, niema rady.

— Ba!

— Tak, córeczko, zostaw majtków, niech pluszczą się w tej zupie, która się zowie oceanem, ja bo popłynę z tobą.

— Po stałym lądzie.

Po twoich pulchnościach.

— Ejże; a widzisz pan to? — pogroziła mu piąstką.

W gruncie rzeczy schlebiało jej nieukrywane wyróżnienie ze strony wesołego Paryżanina. Musiała przyznać, że był to chłopiec ładny i na wygląd solidny, jak rzadko. Równego mu nie znalazłaby w Boulogne. Ale Carboniera przestał żartować.

— Czy można widzieć panią właścicielkę? — zapytał.

— Sądzę, że tak. Proszę, niech pan wejdzie, ale niech pan będzie grzeczny.

— No to przyrzeknij mi, że wyjdziesz za mnie.

— Zgoda! — odparła, śmiejąc się.

Prawdę mówiąc, piękna Rózia nie sądziła, ażeby to oświadczenie miało ją obowiązywać, a i Carboniera nie zadał jej tego pytania w intencyi stanowczej.

Aniela wyszła na spotkanie gościa. Ten spostrzegł po jej zasmuconej twarzy, że już się dowiedziała o skazaniu jego przyjaciela.

— Cóż zrobić! — rzekł, podając jej rękę. — Miesiąc przeleci, jak strzała.

Ona bynajmniej nie zaprzeczyła jego myśli.

— Ten pan Sigrist to podły człowiek — rzekła.

— Ale też i on ma się dobrze za swoje, — odparł Carboniera.

— Jakto?

— A no, dostał jedną z najpiękniejszych porcyi razów, jakie się kiedykolwiek zwaliły na... plecy takiego łotra.

I jako namacalny dowód ukazał kawałki swojej trzciny. Młodzi ludzie długo rozmawiali ze sobą. Carboniera przyrzekł Anieli, że zajmie się jej interesami.

— Dziś jeszcze będę wiedział, kto jest pani notaryuszem.

I potem pożegnał się z właścicielką, a raczej dziedziczką, jak ją tytułować lubiał.

Pożartowawszy oczywiście trochę z Rózią, ognisty chłopak opuścił dom Anieli.

. . . .

Dni upływały, nie sprowadzając nowych zdarzeń. Aniela myślała o Monte-Leonie. Carboniera zajmował się sprawami młodej dziewczyny i od czasu do czasu przychodził zalecać się do Rózi. Było niepodobieństwem, pomimo że wszystko robił, co mógł, skomunikować się z przyjacielem.

— Czy pan jesteś jego krewnym? — pytano go w kancelaryi więziennej.

— Naturalnie, jestem jego bratem.

— No to zrób pan podanie z dołączeniem dowodów swego pokrewieństwa.

— Dowodów! — zawołał Carboniera, zgorszony — czyliż wszyscy ludzie nie są braćmi nawzajem?

Ale daremnie powoływał się na braterstwo ludzkie, rozmównicy więziennej nie otworzono dla niego.

ROZDZIAŁ VI.

Wyjście z więzienia.

Nareszcie nadszedł dzień wolności. Serce Anieli biło silnie. Miała zobaczyć Monte-Leona. Od szóstej zrana Carboniera przechadzał się przed gmachem więziennym.

Nareszcie około ósmej spostrzegł przyjaciela i pobiegł rzucić mu się w objęcia. Monte-Leon całował go z wybuchem:

— I cóż poczniemy teraz?

— Jakież masz zamiary? — zapytał Carboniera.

— No, trzeba szukać na gwałt zajęcia.

— Tu?

— Ach, zapewne, tak, tutaj.

— A Paryż?

— Paryż jest za daleko i nie mamy pieniędzy.

— A gdybym ci powiedział, że mam na podróż dla nas obu?

— Nie, daję ci słowo, że lepiej będzie tu pozostać.

— Co za dziwactwo!

— Wiesz dobrze, co mnie zatrzymuje.

— Aniela?

Monte-Leon przytwierdził boleśnie skinieniem głowy.

Carboniera pytał dalej:

— Kochasz ją?

— Tak! Po tysiąc razy tak!

— A ona!

— Nie. Czy ja wiem?

— Wcale nie przypuszczam. Ten urzędnik Sigrist, któremu kości połamię, ma ją poślubić.

— Tam do dyabła! Więc co począć?

— Ach, daj spokój! Zdaje mi się, że oszaleję.

— Słuchaj, pójdź ze mną, pokażę ci, com zrobił przez ten czas, coś ty wzdychał na wilgotnym sienniku.

— Cóżeś zrobił?

— A no zobaczysz. Ruszajmyż w drogę do wyższego miasta.

Po kilku minutach drogi zatrzymał się przed okazałą kamienicą.

— Ależ to dom pana Vernier! — zawołał Monte-Leon.

— Jesteś w błędzie, kochanku.

— Zapewniam cię, że tak.

— A ja ci mówię, że nie.

— Żartujesz?

— To tobie się roi.

Carboniera podniósł młotek u drzwi i opuścił go. Rózia zeszła otworzyć. Obrzuciła wzrokiem przyjacielskim Monte-Leona.

— Czy można panią widzieć? — zapytał Carboniera.

Pani czeka na panów.

Weszli.

— No, przecież jesteśmy u Vernierów? — rzekł Monte-Leon, zdumiony.

— Tak jest, odbyłem tu przeprowadzkę w całej pełni. Jestem więc nadwornym przeprowadzaczem tego domu.

— Ładna karyera.

— Cudowna, sam się przekonasz.

Drzwi do jednego z salonów otwarły się i Monte-Leon znalazł się oko w oko z siostrzenicą swego ex-zwierzchnika. Obejrzał się za siebie, ażeby zapytać spojrzeniem Carboniery.

Ten jednak uderzył się w czoło, jak gdyby sobie coś przypomniał.

— Ach! — rzekł nagle — zapomniałem ci powiedzieć, że pani zerwała swoje małżeństwo z panem Sigristem i że jej rodzinę wyrzuciłem za drzwi. Skorzystaj z tego.

Zawrócił się na pięcie i poszedł do swojej Rózi, z którą ostatecznie nie mógł się rozłączyć.

Monte-Leon, zostawszy sam na sam z Anielą, wybąkał słów kilka.

— Nie wiem, co mam o tem sądzić — rzekł — od samego rana niespodzianka spotyka mnie za niespodzianką.

— Więc pański przyjaciel o niczem panu nie mówił? — spytała Aniela, wzruszona do głębi.

— Ani słowa.

Młoda dziewczyna zaczynała właśnie rok dwudziesty drugi. Jest się już kobietą w tym wieku. Umiała lepiej panować nad sobą, niż Monte-Leon. Ten, w dwudziestym czwartym roku, był jeszcze młodzieniaszkiem. Była to jedna z tych natur nieco spóźnionych, blondyn, nie starzejący się nigdy. To też był skrępowany okrutnie. Raz, że się znajdował wobec kobiety, którą kochał, nie będąc przygotowanym do tego spotkania; ona widziała go biednym aż do nędzy; wychodził z więzienia.

Wszystkie te myśli krążyły mu po głowie. I obawa najbardziej dotkliwa ściskała mu serce. A nuż jest tylko przedmiotem litości! Och, litość, to najwyższe upokorzenie! Wahał się. Co mówić? Mówić o swoich zamiarach? Ależ ona go weźmie za drugiego Sigrista, rozkochanego w jej majątku.

Czy młoda dziewczyna odczuła to wszystko, co się działo w umyśle Monte-Leona? Bądź co bądź ona go wyrwała z tej niemiłej sytuacyi, jęła mu bowiem otwarcie opowiadać o tem, w jak gwałtowny sposób została uwolnioną od swoich krewnych.

Przy tej okazyi, z całą delikatnością kobiecą pominęła to wszystko, cokolwiek mogło dotyczyć osobiście ich dwojga. Monte-Leon słuchał ją z miłością. Ona, porwana rozkoszą zwierzeń poufnych, miejscami jęła go wtajemniczać w swoje dawne życie, pełne upośledzenia i niedoli moralnej.

— Pan dużo cierpiałeś, bez wątpienia — mówiła doń — ale pomimo niedostatku artysty, nie byłeś pan tak nieszczęśliwy i opuszczony jak ja.

— Ach! — zawołał Monte-Leon — gdybyś pani była ubogą!

Spuściła głowę, czując, że burza, nurtująca w sercu młodzieńca, wybuchnie lada chwila piorunem.

— I cóż, gdybym była ubogą? — powtórzyła, igrając rozpaczliwie z koronkami swego szlafroka.

Monte-Leon nie mógł się powstrzymać. Wziął jej rękę i uścisnął ją namiętnie.

— Gdybyś pani była ubogą! — rzekł gorącym głosem — powiedziałbym pani, że w swojem burzliwem życiu artysty jedno tylko żywiłem pragnienie — kochać gorąco, całą siłą istoty swojej, osobę, którąby mnie także kochała. Myśl ta usłoneczniała mi nędzę. I dnia pewnego, dnia, w którym po raz pierwszy ujrzałem panią, moje marzenie nabrało formy, skrystalizowało się, stało się pozorem rzeczywistości. O tak! Gdybyś pani była ubogą, powiedziałbym ci z upojeniem, z wylaniem: kocham cię, miłością głęboką, bez granic! Twój obraz błąka się we mnie wśród nieskończonych pieszczot, wśród żądz pełnych rozkoszy i szalonych szczęściem... I zapytał bym panią: czy kochasz mnie, przez litość, czy kochasz mnie choć trochę?

Ostatnie słowa wymówił z całym ogniem namiętności. I dodał ze smutkiem:

— Gdybyś pani była ubogą, ale pani jesteś bogatą!

Zamilkł, Aniela zaś słuchała jeszcze, zachwycona i pomieszana, harmonii tego żałosnego, a tak ujmującego głosu. Przymknęła do połowy oczy, zatopiona w niemocy. Serce jej biło silnie, a cały jej organizm osłabł w omdleniu pełnem gorączki, ale niesłychanie słodkiem.

Monte-Leon drżał cały.

— Po co mówić o pieniądzach? — odrzekła w końcu. — Być bogatym czy biednym, to wypadkowość życia, zdarzenie chwilowe, które nie powinno nic znaczyć w... miłości.

Ta wymówka, pełna wyznania, poruszyła radośnie serce młodzieńca. Ale pomimo to, zawołał:

— A jednak to wystarczy dla obudzenia zwątpień w umyśle. Ach, te zwątpienia, te zwątpienia! O, raczej tysiąc śmierci! Nie, niestety! miłość pożąda równości.

Aniela wdała się w rozmowę.

— Ale czyliż pan nie masz zaufania do swego talentu? Czyliż sztuka nie jest warta tej nędznej sumy, o której nie powinieneś pan był mówić? Geniusz pomiata ubóstwem za naszych czasów.

Dotknęła czułej struny. Zbudził się w nim artysta.

— Tak — rzekł z ogniem — sztuka w miłości! To pieszczone marzenie, to ideał, który aby się stał rzeczywistością! Ach tak, mam ufność w siebie! Niech mnie podtrzyma ręka kobiety, a cuda stworzę. Artyści gubią się w serwilistycznem kopiowaniu przeszłości. Tworzą bohaterów rzymskich, bogów, zaginionych w legendzie: ból, miłość, wszystkie ich uczucia są spartańskie albo ateńskie; jest to starożytność uprawiana do nieskończoności! O, to nie ja bym się uganiał za nagrodą Rzymu. Nie, ja bym śmiało ciął marmur bez innego wzoru, ponad naturę i wziąłbym publiczność jako sąd jedyny. I pod moim rylcem kamień i marmur przemawiałyby do myśli i serca. Moje dzieło całkiem współczesne pełne byłoby życia ludzkiego; pełne pieśni i śmiechu, bólu i rozpaczy, kipiące, wesołe, przepojone prawdą i, jednem słowem, ludzkie!

Aniela słuchała go z bezwiednym podziwem. Do tego czasu słyszała tylko zera, przemawiające o sztuce; oświadczały one z napuszeniem, że trzeba być artystą, ażeby oceniać dzieło sztuki.

A Monte-Leon w kilku słowach dał jej intuicyę sztuki prawdziwej. Brał wszystkich na sędziów, wierząc w talent własny, nie gardząc krytyką nawet geniuszu, którym głupcy się brzydzą!

Aniela kochała człowieka; zaczęła teraz podziwiać artystę.

Szkło, rozdzielające oboje młodych, pękło. Każde słowo, które wychodziło z ich ust, było wyznaniem.

Już nic nie mieli sobie do powiedzenia, a jednak mówili ze sobą długo, opowiadając sobie o cierpieniach dawnych, o nadziejach na przyszłość... Rozia przerwała im, oznajmiając, że śniadanie gotowe.

— Racz-że mi pan podać swoje ramię.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko współczesnego polskiego powieściopisarza.

☐ ☐ ☐ ☐ ☐ ☐ ☐ ☐
☐ — — — — — —
☐ — — — — —
☐ — — — —
☐ — — —
☐ — —
☐ —
☐

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Imię męskie. 3. Wozownia 4. Zwierzę domowe. 5. Roślina ozdobna. 6. Inaczej skok 7. Przyimek. 8. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:
Rybo. To krawat brata Ewy. Ten K. mył G. D.

Logogryf.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa

Znaleźć szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Środkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego poety.

— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —
— — ☐ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto na Śląsku. 2. Część. 3. Narzędzie muzyczne. 4. Roślina. 5. Pałac turecki. 6. Imię żeńskie. 7. Wyspa. 8. Zwierzątka morskie. 9. Część kapelusza. 10. Dzieło Witkiewicza. 11. Obszary pustynne.

Bilety wizytowe.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z biletów wizytowych poszczególnych osób znaleźć nazwę kraju oraz miejscowości, którą zamieszkują.

DANIEL A. G. TAPERSKI

ADRJAN KOSZENOS

URBAN ERAZM UTUSKI

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:
A ten pan S. ma wór lakieru.

Szarada.
Ułożył M. Czaud, Borszczów.

Pierwsza wraz z drugą niemiła nikomu,
Wstecz druga z pierwszą był to rodzaj domu,
Pierwsza, trzecia, czwarta to również schronienie,
Druga z trzecią wśród swoich wielkie ma znaczenie.
W *całość* się Europa, dziś zaopatruje,
Bo pomimo pokoju ciągle burzę czuje.

Zadanie do przestawienia.
Ułożyła J. Gottfriedówna, Kołomyja.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Janki oba koty. Kto temu?

Szarada.
Ułożył Sokrates, Nowy Sącz.

Pierwsze i drugie jest liczne na świecie,
Donośniej nieraz niśli trąba woła,
Miliony słyszą głos jego, a przecie
Sam głosu z siebie nie wydaje zgoła.
Trzecie i czwarte zwykle mówisz wtedy,
Gdy chcesz biedaka ratować od biedy,
Całość przeróżne praktyczne ma cele
W krawiectwie bardzo potrzeba jej wiele.

Łamigłówka.
Ułożył W. Ptak-Rachwalski, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą ważny moment z toczącej się obecnie wojny bałkańskiej.

— ot
— ra
— as
el —
ki —
gu —
— as
— ga
o — h
bz —
er —
— an
— li
— os
on —
sy —
sn —

Zadanie do przestawienia.
Ułożyła J. Gottfriedówna, Kołomyja.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Pole, choć panna poziewa.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. W. Fischera:* **Prywatne życie cesarza Wilhelma II.** 2 tomy.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.